Rok 1869. Kraków, Środa 7 Kwietnia Nr. 30.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.
Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	6 „	2 „ 25 cent
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr.	1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	20 fr.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115.
Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka.
Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń *(inseratów)*

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie .... 8 centów.
Każde następne umieszczenie .... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia .... 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów. — W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wollzeile Nr. 9. — Oppelik. Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Ogłoszenie przedpłaty.

Przedpłata miejscowa.

W Krakowie i we Lwowie w ajencjach naszych:

za kwiecień	złr. 2 c.	—
za kwartał do końca czerwca	„ 5 „	—
do końca roku	„ 15 „	—

w Poznaniu w ajencji naszéj:

za kwiecień	Tal 1 sgr.	5
za kwartał	„ 3 „	15
do końca roku	„ 10 „	15

Z przesyłką pocztową

w całém państwie austrjackiém:

za kwiecień	złr. 2 c.	25
za kwartał do końca czerwca	„ 6 „	—
do końca roku	„ 18 „	—

w Prusach i Niemczech:

za kwiecień	Tal. 1 sgr.	15
za kwartał	„ 4 „	5
do końca roku	„ 12 „	15

we Francji i Anglji:

za kwiecień	10 fr.
za kwartał	27 „
do końca roku	81 „

w Belgji, Włoszech i Szwajcarji:

za kwiecień	7 fr.
za kwartał	20 „
do końca roku	60 „

☛ Miejscowi Prenumeratorowie, życzący sobie odbierać nasz dziennik z przesyłką domową, raczą się zgłosić do księgarni *Józefa Czecha* jako ajencji naszéj i złożyć dopłatę miesięczną w kwocie 30 cnt. za odsyłkę w mieście, a 45 cnt. na przedmieście.

Stronnictwa polityczne.

IV.

Nim mieliśmy czas przystąpić do dalszego ciągu pracy rozpoczętéj w nrach 7, 10 i 21 naszego pisma, z różnych stron pojawiły się zarzuty przeciw poruszonéj przez nas myśli *utworzenia stronnictwa narodowego.*

Nie uważaliśmy się za obowiązanych do odpowiadania na te zarzuty, dopóki sami szanowni przeciwnicy nasi nie sformułują ich jasno przed sobą i przed czytelnikami. Oświadczyliśmy to nawet wyraźnie w nrze 28 *Kraju.* W istocie trudno byłoby polemizować z pismami, które — jak *Gazeta Narodowa* — z kwestji stronnictw u nas tak dalece jeszcze nie zdały sobie sprawy, że w dzień ś. Józefa piszą, iż „w kraju naszém istnieje tylko jedno stronnictwo polskie, szczerze pragnące polepszenia doli kraju,“ a na *prima aprilis* zamieniają przekonanie, i głoszą, że „w wyborze środków różnimy się na rozmaite stronnictwa.“

Dziś jednakże — jakkolwiek wolelibyśmy nie przerywać organicznego biegu naszych artykułów — czujemy się w obowiązku odpowiedzieć na kategoryczne i jasne zarzuty, zrobione myśli naszéj przez dziennik, który od początku swego istnienia dawał jedynie dowody najlepszéj woli i wiary.

Gazeta Toruńska w numerze z dnia 4 kwietnia powiada co następuje:

„*Kraj* objaśnia, iż nie żąda stronnictwa polskiego w pojedynczych prowincjach, lecz *jednego stronnictwa we wszystkich ziemiach polskich.*

„Na nieszczęście jedno stronnictwo narodowe, obejmujące wszystkie ziemie polskie, jest logiczną i faktyczną niemożliwością.

„Jest niemożliwością faktyczną, gdyż mogłoby miéć wspólność celu, ale nie może miéć wspólności środków; istota zaś stronnictwa wymaga koniecznie, aby członkowie jednego stronnictwa zgodzili się i na jedne środki do dopięcia zamierzonego celu. Każdemu zaś, kto nie chce dobijać się spiskiem i sztyletem praw swoich w ziemiach polskich, oczywista, że środki, jakie służą w Austrji, Prusiech i Rossji dla dopięcia celów narodowych, nie są równe i nie mogą być równe.

„Utworzenie jednego *stronnictwa* narodowego, obejmującego wszystkie ziemie polskie, jest powtóre niemożliwością logiczną. Racja bytu stronnictwa narodowego leży w przeciwieństwie do innéj narodowości, z którą toż stronnictwo walczy. Może więc być mowa o stronnictwie narodowém polskiém w rajchstagu północno-niemieckim, w sejmie pruskim, w rajchsracie wiedeńskim, mówią o niém ze swego stanowiska moskiewskiego Katkow i Aksakow, — ale we wszystkich tych przypadkach ułamek narodu polskiego, obstający za swemi prawami narodowemi, staje się stronnictwem narodowém z powodu że go wcielono w ciała większe innéj narodowości. Ale naród cały, wzięty jako jedność, nie może stanowić stronnictwa narodowego; bo cały naród wtedy jest czémś więcéj niż stronnictwem, jest poprostu — narodem, który może dzielić się na stronnictwa. Jakże to zgadza się z dawném orzeczeniem *Kraju*, iż pamiętać należy, że jesteśmy narodem, nie narodowością? Jako narodowość naprzeciw niemcom w państwie niemieckiém, naprzeciw moskalom w państwie moskiewskiém, stanowić możemy stronnictwo narodowe polskie w Prusiech, stronnictwo narodowe polskie w Austrji, albo w Rossji. Ale całego narodu logika polityczna nie dozwala nazwać stronnictwem; niższy to upadek niż z narodu na narodowość.“

Dziękując przedewszystkiém *Gazecie Toruńskiéj*, że tym artykułem dała tak potrzebny u nas dowód, że nawet różniąc się stanowczo w przekonaniach można się obejść bez zarzucania przeciwnikowi „obrania z rozumu“ lub „niedorzeczności,“ sprobujemy zbadać, czy z własnych słów przeciwniczki naszéj nie da się, bez najmniejszego naciągania, wyprowadzić faktycznie i logicznie potrzeba i możność utworzenia stronnictwa narodowego, jednego dla wszystkich ziem polskich.

Gazeta Toruńska twierdzi, że nie wspólność celu, lecz wspólność środków stanowi stronnictwo. — Przyjmujemy to twierdzenie.

Wypada ztąd, podług *Gazety Toruńskiéj*, że projektowanego przez nas stronnictwa być nie może, bo środki w każdéj prowincji inne być muszą, zatém mogą być tylko stronnictwa *prowincjonalne.*

Idąc daléj na téj drodze rozumowania, doszlibyśmy do przekonania, że ponieważ w każdéj cząstce kraju — dajmy na to w każdym powiecie lub parafji — stronnictwo może potrzebować użycia innych środków, wypadałoby, że nie może być stronnictw prowincjonalnych, tylko *powiatowe* lub *parafjalne.* Daléj, ponieważ każde indywiduum ze względu na swoje osobiste położenie innych środków używać musi i może, jeżeli chce się przyczynić do wspólnego celu, wypadłoby, że nie może być stronnictw powiatowych lub parafjalnych, tylko stronnictwa *indywidualne*, co znaczy, że każdy polak na swoją rękę powinien być dla siebie i dla Polski stronnictwem, nie oglądając się na nikogo.

Naszém zdaniem tak nie jest, i nie wątpimy, że *Gazeta Toruńska* zgodzi się z nami, iż czynienie programu stronnictw zależnym od granic państwowych, lada dzień zmienić się mogących, jest zaprzeczeniem możności bytu wszelkiemu politycznemu stronnictwu. Ci, co rysują mapy, nie kreślą programów stronnictwom; zdaje nam się, że to nie potrzebuje dowodzenia, przynajmniéj w naszém stuleciu.

Naszém zdaniem stronnictwo jest zbiorowością, która do wytkniętego celu dąży za pomocą pewnego *ogółu środków*, a zbiorowością staje się dlatego, że chce jako istota moralna czuwać nad tém, aby te środki wzajem się z sobą nie krzyżowały. Zdaniem naszém nie rozdziela to stronnictwa na kilka stronnictw, że pojedyncze jego części rozmaitych używają środków, jeżeli zbiorowość sama przez się czuwa, aby działania pojedynczych czynników wzajem ze sobą harmonizowały, tak jak orkiestra nie jest bezładnym zbiorem pojedynczych wirtuozów, jeśli jednego dyrektora słucha.

Taką dyrekcję polityki polskiéj pragnęlibyśmy powierzyć stronnictwu narodowemu, jednemu dla całéj Polski, bez żadnéj ujmy dla stronnictw prowincjonalnych, oprócz poddania ich pod wspólny, jednozgodny, wypływem zbiorowéj woli będący kierunek.

Czy to jest możliwém faktycznie?....

Gazeta Toruńska powiada, że z wyłączeniem spisku i sztyletu, środki różne być muszą w Austrji, w Prusach i w Moskwie. Zgadzamy się na to, tak samo wyłączamy spisek i sztylet, pytamy jednak co stoi na przeszkodzie, żeby te środki w pojedyńczych dzielnicach harmonijnemi być nie miały, i co będzie ich regulatorem, jeżeli nie stanie jedno wspólne dla całéj Polski stronnictwo, niby kamerton, podług którego stroić się będą?

W tém pytaniu leży cała różnica naszego stanowiska *polskiego* od stanowiska polskiego innych pism, którym bynajmniéj nie zarzucamy, że stoją na stanowisku anti-polskiém.

Może nam kto powie, że stronnictwa narodowe prowincjonalne, jako polskie, pamiętać muszą o tém, ażeby działalnością swoją nie stawały na zawadzie rozwojowi i dążeniom całości. Naszém zdaniem podobne położenie będzie zawsze orkiestrą bez dyrekcji, która zgodnie grać może tylko pospolitsze i łatwiejsze sztuki, ale w trudniejszych położeniach koniecznie utykać musi. Zresztą, pomijając porównania, choć one najjaśniéj rzecz tłómaczą, w regularnym ustroju narodowym czy państwowym nie może organ niższy (jak tu prowincja, powiat, parafja lub indywiduum) mieć pieczy nad organem wyższym albo całością (narodem czy państwem,) takie bowiem położenie jest najzupełniejszą anomalją, — a w takiem my się znajdujemy.

Moglibyśmy szeregiem historycznych przykładów udowodnić słuszność naszego poglądu, uważamy to jednak za zbyteczne, tymbardziéj, że nam zakres artykułu nie małą w tém staje zawadą. Poprzestaniemy na jednym.

W r. 1866, w czasie wojny prusko-austrjackiéj, różniły się u nas opinje i sympatje, tak samo może jakby się różniły, gdyby przyszło do przymierza franko-włosko-austrjackiego, skierowanego wyłącznie przeciw Prusom i ich hegemonji niemieckiéj. Nie wchodzimy w to, która opinja i które sympatje nasze miały większą słuszność za sobą i lepiéj dobro narodu rozumiały, powołujemy się tylko na fakt, że zachodziła między niemi różnica, o któréj z wielu względów trudnoby nam było się rozpisywać. Któreż ze stronnictw prowincjonalnych *Gazety Toruńskiéj* miało w owym czasie prawo i obowiązek wskazać i wytknąć właściwy kierunek opinji i sympatjom polskim?...

Stronnictwa takiego nie było, a jedność, jakkolwiek w danym razie nie mogłaby podobno wpłynąć na bieg rzeczy, niezaprzeczenie jednak była potrzebną i w innym przypadku bez porównania potrzebniejszą być może, — ztąd wniosek, że stronnictwa takiego potrzeba.

Stronnictwem takiem nie może być stronnictwo prowincjonalne żadnéj posiadającéj więcéj swobód prowincji, bo całość cząstce swojéj hegemonji nad sobą, dla przyczyn które nie są wypływem *jéj własnéj* woli przyznawać nie powinna; stronnictwa więc takiego potrzeba w całym narodzie.

Otóż faktycznie udowodniona jego konieczność. Możności dowodzić nie będziemy, samo dowodzenie jéj bowiem uważalibyśmy za grzech przeciwko narodowi, — gdyż jeżeli nam nie wolno wątpić o możności pracy nad ocaleniem naszego narodowego istnienia nawet pod knutem moskiewskim, tym mniéj nam wolno wątpić o możności harmonji między pracami pojedynczych dzielnic Polski.

Wypadałoby nam teraz odpowiedzieć na zarzuty, jakie nam czyni *Gazeta Toruńska* pod względem logicznym, tutaj jednakże, po tem cośmy powyżéj powiedzieli mamy zbyt łatwe zadanie. Co jest potrzebnem i możliwem faktycznie, temu logicznéj możebności tylko błędna logika zaprzeczyćby mogła, zarzut zatem *Gazety Toruńskiéj* w obec powyższego rozumowania upada sam przez się.

Upada także zarzut jakobyśmy naród chcieli uczynić stronnictwem. My chcemy przeciwnie z całego narodu wytworzyć stronnictwo, czyli zbiór ludzi dobréj woli, czuwających jako istota moralna nad harmonją wszystkich prac dla dobra narodowego podejmowanych, bez względu na jeograficzne, społeczne lub indywidualne różnice pracowników. Ponieważ według własnych słów *Gazety Toruńskiéj* takiego stronnictwa dotąd nie ma, są tylko stronnictwa prowincjonalne, to więc które projektujemy ma prawo przybrać nazwisko *narodowego.* Mimo to nie ono będzie narodem, ani naród niem. W skład narodu wchodzą wszyscy, w skład stronnictw ci tylko, co ze swych praw politycznych w czynnéj korzystają pracy, — różnica aż nadto widoczna.

Są publicyści, którzy od nas żądają, żebyśmy dla stronnictwa narodowego nakreślili program działania, czyli innemi słowy, żebyśmy nad niem objęli dyktaturę i podyktowali mu prawa. Takiéj pretensji nie mamy i miéć nie możemy. Naszém zadaniem było tylko wskazać potrzebę zbiorowéj pracy, kierunek zaś jéj, w zakresie zadania jakie będzie miała przed sobą, wskaże sobie sama zbiorowość.

Z przyjemnością zapisujemy, że *Gazeta Toruńska* nie przyłączyła się bynajmniéj do tego ostatniego zarzutu.

Wydzierżawienie salin.

Przed parą miesiącami udawano się do p. ministra finansów, czyby częściowo nie skłonił się do wydzierżawienia salin. Pan minister jednak słusznie tak wielkie w tem widział trudności, a z drugiéj strony tak małe korzyści, że się stanowczo wyraził przeciw wydzierżawieniu. Późniéj jednak, bo przed parą tygodniami p. minister stał się skłonniejszym rozpatrzeć się w téj sprawie, a ztąd już się w Wiedniu zawiązało konsorcjum używające wszelkich sprężyn, aby nakłonić rząd do wydzierżawienia salin i obliczające ogromne korzyści jakieby z takiéj dzierżawy ciągnąć można.

Co do nas chętniebyśmy się trzymali pierwszéj myśli p. ministra. Dążeniem rządu powinno być zniesienie monopolu soli; wydzierżawianie salin byłoby jedną przeszkodą więcéj do urzeczywistnienia tego celu i odraczałoby zniesienie monopolu *ad calendas graecas.*

Komisje rady państwa kilkakrotnie już objawiły swe zdanie co do zniesienia monopolu soli i uważały zawsze rzecz tę jako konieczną, któréj załatwienie ma być najbliżéj powierzone przyszłości. Sprawozdanie komisji finansowéj r. 1864/5 pierwszą do tego położyło podstawę; ustawy finansowe z roku zeszłego i z roku bieżącego o zniesieniu cen soli, wyraźnie są wydane jako ustawy przechodowe, mające przygotować grunt do zupełnego usunięcia monopolu soli. Sprawozdanie komisji ekonomicznéj rozdane w izbie w maju zeszłego roku nader wyraźnie oznacza to stanowisko nowych ustaw tyczących się produkcji soli. „Chociaż wydział ekonomiczny — powiada sprawozdanie — w większości jest tego zdania, że monopol soli, równie jak inne monopole, znieść potrzeba, gdyż ich istnienie sprzeciwia się zdrowym pojęciom ekonomicznym, to przecież przymuszonym jest wydział, ze względu na obecne położenie finansowe państwa, doradzać tylko przygotowanie gruntu do zniesienia monopolu soli, a mianowicie naznaczenie niższych i warunkom produkcji odpowiedniejszych cen soli, któreby się przynajmniéj przybliżały do cen za granicą praktykowanych.“

I rzeczywiście przykro pomyśleć, że Austrja, państwo najbogatsze w Europie w kopalnie soli, ma dotąd droższą sól, aniżeli inne kraje. Pod względem taniości wydobywania soli inne państwa dawno Austrję prześcignęły. W pięcioletnim przeciągu wynoszą u nas koszta produkcji soli $77\frac{1}{4}$ do $99\frac{59}{100} = 88\frac{42}{100}$ procentu, gdy tymczasem w Anglji sprzedają sól od 3,50 do 5 złr. W Niemczech kosztuje teraz centnar białéj soli kuchennéj 4 najwyżéj 5 złr. W Austrji 6,90 złr. W Anglji centnar soli kamiennéj kosztuje 8—13 złr., w Austrji 4 złr. 90 cent. do 9 złr.

Prywatny przemysł rzucił się w Anglji do wydobywania soli, a wywóz soli coraz bardziéj się zwiększa, tak, że obecnie codziennie z portu w Liwerpolu wypływa około 2.000 beczek soli. Ogólny zaś wywóz wynosi 12—14 miljonów centnarów rocznie. W Austrji rzecz się ma zupełnie odmiennie i mnóztwo źródeł solnych stoi pod fiskalną strażą, aby broń Boże kto wody słonéj nie naczerpał, mnóstwo prywatnych pokładów soli spoczywa spokojnie pod ziemią, czekając na lepsze czasy i na mądrzejszych ludzi. To też wywóz soli z Austrji nie wielki, wynosi on rocznie:

Z Galicji:

do Moskwy około	728,000 cent.	po — zł.	92 c.
na Wołyń i Podole	20,000 „	„ — „	76 „
do ks. Lichtenstein	2,000 „	„ 1 „	50 „
do Samann w Szwajcarji (kanton Chur)	120 „		
do Bawarji	30,000 „	„ — „	57 „
na Dalmację	80,000 „		
na Sissek	84,000 „		
z Węgier	300,000 „		

a więc razem 1.244,120 cent., czyli w przecięciu około 12,755,880 cnt. mniéj aniżeli z Anglji.

Konsumcja soli w Austrji mniejsza aniżeli w państwach niemieckich, gdy bowiem u nas wypada na głowę 14 funt, w Prusach wypada 16 funt., w Bawarji 21 funt., a w Badeńskim nawet 25 funt.

Potrzeba więc postępu pod względem wydobywania i sprzedawania soli jest konieczną, a nie możemy nawet zrozumieć, jakim sposobem zeszłoroczny wydział ekonomiczny rady państwa mógł się obawiać ze zniesienia monopolu jakiejś szkody dla obecnego położenia finansowego Austrji.

W obec zmienionego monopolu soli w Prusach, w obec warzelni soli na brzegach morza adrjatyckiego, sól austrjacka coraz mniéj jest poszukiwaną na europejskich targach, bo tutaj tyle prawie wynoszą koszta produkcji w rządowych salinach, ile tam sól w handlu będąca z prywatnych przedsiębiorstw.

Znoszenie monopolu soli jest już rzeczą tak dalece przez państwo wypróbowaną, że pod tym względem najostrożniejszy rząd o swoje finansy obawiać się nie może. Wszakże nie tylko Anglja, Włochy, Francja ale nawet Prusy i Moskwa poszły już za tą utartą praktyką i żadne z tych państw nie straciło na zniesieniu monopolu soli, lecz owszem nadzwyczaj wiele zyskało.

Z tych też powodów uważamy wszelką przewłokę w urzeczywistnieniu tego jedynego celu do jakiego w administracji soli dążyć można, za nader zgubną nie tylko dla pojedyńczych krajów ale i dla całego państwa. Jak się rząd zacznie wdawać w wydzierżawianie salin, wtedy znajdzie się znowu tak wiele powodów do odroczenia zniesienia monopolu soli, że dzienniki rządowe i pp. ministrowie rady sobie dać nie będą mogli. Znów się argumenta posypią po argumentach przeciw zniesieniu monopolu, i rzecz która już obecnie jest na dobréj drodze, znów zostanie zepchniętą *ad acta.*

Zresztą wydzierżawienie salin nadzwyczaj szkodliwie mogłoby wpłynąć na konsumcję soli, cóż bowiem wstrzymywałoby pp. konsorcjonistów od podnoszenia sobie cen soli według różnych okoliczności. PP. konsorcjoniści przecież względami humanitarnemi kierować się nie będą; im nie będzie o to chodziło czy wiejska ludność w górach będzie nawiedzana różnorodnemi chorobami z przyczyny braku soli, czy nie.

PRAKSEDA.

POWIEŚĆ Z CZASÓW WOJNY TURECKIÉJ

przez

Edmunda Chojeckiego.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy.)

Wśród Babelowej téj wieży rodów, szczepów, pogoni, usiłowań, nadziei, celów, narzeczy, ubiorów: żywioł burzliwy, odrębny, serdecznie zabobonny, zwierał się w ruchawce, w pospolitém ruszeniu islamu, nadbiegłem z różnych stron ottomańskiego państwa, pod pozorem wzięcia udziału w świętéj wojnie księżyca przeciw krzyżowi; w istocie zaś dla uszczknięcia na pamiątkę jak można najsowitszego łupu, zdobytego bądź na wrogu, bądź na krajowcu. Uzbrojeniem, Baszy-Buzuki przypominały jakiś bajeczny rabunek starego żelastwa, lub zapomniane składy rozmaitych, rdzą przegryzionych rupieci. Z ubioru wyglądali na gwałtownych dziedziców splądrowanéj gromady jarmarcznych aktorów. Konie ich przywodziły na pamięć wychudłe od głodu, o sterczących przez skórę kościach, fantastyczne zwierzęta wymarzonéj gorączką Apokalipsy. Jeźdcy pomimo to junaczyli się ostro a hardo. Oczywiście niewierny tylko pies giaur mógł niepowitać w nich czoła niezwyciężonego rycerstwa.

... głównéj części miasta, na rozdrożu ulic, z ktorych jedna wiedzie od przystani do dwóch pobocznych wybrzeży, wznosiła się obszerna szopa, sklecona na prędce z tarcic i z kloców drzewa wszelkiego wymiaru i rodzaju.

Przed budą, na dwóch żerdziach rozciągnięte płótno wzniecało rozdziawione dziwowisko w warneńskich bulgarach.

Płótno przedstawiało francuzkiego marynarza, szkockiego, o gołych kolanach górala i tureckiego piechura, połączonych bratnim uściskiem. Wszyscy trzej, odmalowani w naturalnéj wielkości, z ceglasto-czerwonych twarzy miotali srogie spojrzenia. Mimo godła, wypisanego nad głowami: *Pod sprzymierzeńcami*, zdało się patrząc na nich, że za chwilę skoczą sobie do oczu, że pożrą się tak, że z żadnego nic nie zostanie.

Artysta nie poszczędził natchnienia, jakotéż szczodrego zapasu jaskrawéj czerwieni, błękitu i żółci. Był to malarz sumienny, lubo zamięszkiwał przedmieście Pery, gdzie Bulus, przed wyjazdem ze Stambułu miał szczęście go odszukać.

Trzy chorągwie o barwach sprzymierzonych mocarstw, ocieniały powiewnym zwojem bohaterską trójcę.

Jaki rodzaj handlu przedsiębrał, były cieśla, nie łatwo dało się ocenić, nawet po szczegółowym rozglądzie rozłożonych towarów. Wszystkiego sprzedawał potroszę. Najwykwintniejsze wina z Bordeaux, fabrykowane w lochach Cetty, szeregowały się obok obuwia o tekturowych podeszwach, z roślinnéj amerykańskiéj skóry, świeżo sztucznym sposobem wynalezionéj w Marsylji.

Szynki bajońskie, wprost przybyłe z Kaukazu, tłoczyły ryzy listowego papieru, z wdzięcznemi lub zalotnemi obrazki, w jakich szczególnie lubuje się francuzki żołnierz.

Szkockie piwo, uwarzone ze stambulskiego jęczmienia, nęciło ku sobie anglików. Holenderska jałówcówka, przemyślnie wydobyta z rumelijskich kartofli, niezwyciężonym czarem wabiła wszystkich bez wyjątku rycerzy lądowych i morskich.

Koszule, suchary, sucharki, chustki na szyję, cukier, masło, flanela, brzytwy, śledzie i t. d. w tym artystycznym nieładzie, jakiego daje wzór znajome małżeństwo grochu z kapustą, zapełniały wszystkie kąty owego pociejowskiego panteonu.

Chcąc w nim się rozpoznać i wiedzieć, gdzie co leżało, trzeba było bystrego oka Bulusa i skrzętnéj gospodarności jego połowicy.

Między sprzecznemi temi, często zawziętemi na siebie płody, istniał równie przyrodzony sojusz, jaki naówczas łączył między sobą potrójną kljentelę handlowego zakładu Bulusa.

Rudolf, na szczęśliwy traf zapuścił się w pierwszą otwartą przed nim ulicę i wkrótce potknął się o szopę marsylskiego marynarza. Ominąć jéj nie mógł, chyba umyślnie. Na wstępie, prawie śród miasta, szopa, zwłaszcza zaś malowidło skakało każdemu do oczu.

Bulus zdala dostrzegłszy Rudolfa, począł go nawoływać ręką i słowem.

— Ohe! Majorze! Tędy, tu! — wołał, prąc się przez tłumy gawiedzi, zgromadzonéj przed sklepem. — Witajże zdrów z drogi i wesół! Czy nie łaska wstąpić do mnie na chwilkę? — dodawał kornie wskazując na drzwi.

Rudolfa nie było o co zaklinać.

— Na mą duszę! ojcze Bulusie — rzekł, szybkim poglądem obejmując jaskrawe postacie, godła, chorągwie i wnętrze składu, — w Paryżu nie znajdzie wspanialszego sklepu! Tyle zapasów, przyborów, w tak krótkim czasie! Człek z ciebie nie lada!

— Mniejsza mi o czas, majorze, ten mi przychodzi za darmo. Nie szczędzę go téż, byle tylko na stare lata zapewnić sobie kęs chleba.

— Odbyt niesłychany jak widzę; handel idzie wybornie!

— Pół biedy, dzięki wojnie, co nie przeszkadza że są durnie, którzy twierdzą, że wojna handel zabija.

— Znam ich; nieprzyjaciele ustalonych rządów, podkopywacze wszelkiego ładu.

— Gdybym ja był rządem, posłałbym ich na naukę na marsowe pole i tam rozstrzelał jednego po drugim.

— Sposób jedyny na pohamowanie złośliwych języków. Tymczasem powiedz, ojcze Bulusie, jak się ma twoja żona, jak?..

— Młode dziewczę? — przerwał marsylczyk. — Panie Rudolfie! Bóg nam zesłał drogie to dziecię! Opiekuńczy to nasz anioł, cała przyczyna naszego powodzenia. Ona to szczęście nam przynosi. Jak jéj nie ukochać? Kochamy ją téż oboje niby własną córkę. Żal mi srogi, że nie mogę pośpieszyć do niéj z majorem! Na nieszczęście jestem sam jeden w sklepie; pomocnik mój nie wraca. Trzeba bowiem wiedzieć, że mam pomocnika, do regestrów mianowicie. I pierza i mięsa na nim niewiele. Wziąłem go przez litość, jaką mię zawsze zdejmuje widok starożytnéj szlachty. Owóż więc pomocnik mój pieczętuje się książęcym herbem. Bóg mi świadkiem, książę neapolitański; jak wielu innych mu podobnych, na majątku zniszczony do szczętu. Cyfry atoli stawia niezgorzéj i list w potrzebie potrafi napisać. W téj chwili posłałem go po beczkę śledzi. Czy uwierzysz major, że są poczciwcy, którzy im skwarniéj słońce dopieka, tém namiętniéj uganiają za śledziem? Tém lepiéj! Śledź woła o wino, o wódkę, o piwo. Moja to rzecz!... Pomiarkowałem nawet, że tutejsze śledzie niedość słone. Dodam im soli.

Rudolf nadaremnie pragnął wcisnąć jedno drobne słowo. Bulus toczył wyrazy jak z pełnéj beczki. Jak na złość czopa ani na lekarstwo! Czasu pomimo to nie tracił; mieląc językiem bez odpoczynku, doskonale pełnił swą służbę, ważył, nalewał, przedawał, odbierał pieniądze, wydawał resztę, wszystko prowadził jak z płatka.

Na szczęście Bulus, obyczajem marynarzy, musiał ciągle żuć w ustach obwarzanki z tytuniowego liścia. Podczas gdy jeden z podobnych zaciskał w głąb wierzchniéj szczęki, Rudolf zręcznie skorzystał z chwili i rzekł:

— Przeszkadzam ci w handlu, czas darmo zabieram, dość téj gawędy. Zostań w szopie!...

— W szopie?... Co téż major powiada? Nie szopa to przecie, ale...

— W magazynie, chciałem rzec, wskaż mi tylko drogę; dom wynajdę sam.

— Gotów na rozkaz! — zawołał Bulus; — Czy widzi major tam, w głębi na prost, ten oto meczet o biało-żółtym kapturze?

— Widzę.

— Tuż za nim o jaki dziesiątek kroków na lewo, pokaże się wązka uliczka, pusta, bez śladu żadnego domu, żadnego mięszkania.

— Jak to? Żona twoja i Prakseda koczują pod gołém niebem?

— Broń Boże!... Mówię, że niema domów. Powinienbym rzec, że są, ale że ich nie widać, uliczka bowiem ogrodzona murami; w połowie muru na lewo znajdą się małe drzwiczki. Zapukać trzeba trzy razy, ale ostro, nieszczędząc kułaka; domek kryje się w głębi za drzewami i za warzywnym ogrodem.

— Dziękuję ojcze Bulusie. — Do widzenia!

— Jeszcze chwilkę!

— Dla czego?

— Może źle się tłómaczę? Powtórzę, abyć major przypadkiem drogi nie zmylił. Za meczetem, na rogu ulicy, nie na prawo brać się ale na lewo.

— Bądź spokojny! — Zobaczym się wkrótce!

Rudolf odszedł wyciągniętym krokiem. Bulus ważąc świece, ścigał go oczyma i uśmiechał się pod nosem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dajmy na to, żeby się wydarzył podobny wypadek jak obecnie w Wieliczce, to któż dzierżawcom zabroni rachować sobie jak największe koszta i kazać drogo sól opłacać. Jeżeli zaś państwo postawiłoby w kontrakcie pewną najwyższą cenę, jakiejby dzierżawcy za sól żądać mogli, to w każdym razie każda większa klęska odbiłaby się na skarbie państwa a nie na kieszeniach dzierżawców. Konsorcjum nie posunie się do bardzo niskich cen soli, najprzód bowiem nie będzie się powodowało jak powiedzieliśmy względami humanitarnemi; powtóre w obec tamtéj soli za granicą nie będzie miało tak wielkiego odbytu, aby sobie zniżenie cen ilością rozsprzedanéj soli wynagrodzić mogło. Dla ubogiego ludu stan dzierżawy solnéj byłby gorszym od stanu teraźniejszego.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

(...) **Warszawa** *1 kwietnia*. (Koresp. „Kraju"). — Święta wielkanocne były powodem opóźnienia mojéj korespondencji. Całe miasto przez kilka dni zajęte było ucztowaniem, składaniem wizyt, a na tydzień przedtém przygotowaniami do święconego, zakupami it.d. Wprawdzie tego roku, przy ogólnym upadku dobrobytu, mniéj słychać o wystawnych święconych, ależ i to co się wydaje w Warszawie na wielkanoc, jest jeszcze za wiele na naszą kieszeń. Trzeba spytać się w lombardzie, w banku, ile na te święta kosztowności zastawiono; jedni tylko starozakonni w tym względzie stanowią wyjątek, oni bowiem na święta (które tego roku z naszemi w jeden czas przypadły), zamiast zastawiać, wykupują srebro, aby przybrać niemi stoły na obchodzenie Paschy.

Tydzień przed wielkanocą poświęcony był kwestom. Kwestowano w 24 kościołach, w czasie obchodu grobów, zebrano przeszło 2000 rs. Jakkolwiek suma ta jest dość znaczną, w takiém mieście jak Warszawa, liczącém przeszło 200,000 ludności, jest wszakże stosunkowo małą. Przyczyną tego, że średnie klasy udziału wcale nie przyjmują w tych dobroczynnych darkach, częścią dla braku funduszów, częścią przez fałszywy wstyd. Dawniéj rzucano na tacę kwestarki najwięcéj złotówek i dwuzłotówek — dziś kto nie może dać rubla, woli nic nie dać. Zauważano przy wszystkich stołach kwestarek, że dawano rubla lub więcéj, albo też 2, 3 do 10 groszy; zaś owych pośrednich ofiar nie było wcale, a tylko z takich mogą urość kwesty. Jest to mało znaczące na pozór spostrzeżenie, ale i z takich drobnych oznak można poznać, jaki smutny stan finansowy Warszawy.

Przykre bardzo wywołało wrażenie nowe rozporządzenie, nie wiedzieć z czyjéj insynuacji wyszłe, według którego wszystkie kwesty muszą być odesłane do magistratu. Znaczną zaś część dochodu oddano do dyspozycji zarządu obcych wyznań, który go zapewne użyje na zakłady dobroczynne moskiewskie.

Zajęcia świąteczne sprawiły ciszę w nowinach i pod tym względem panuje u nas stagnacja.

Co do banku i zamierzonéj jego reorganizacji tyle tylko wiadomo, że projekt prezesa Kruzego, zmierzający do utrzymania dotychczasowéj działalności banku, ma być przedstawionym w komitecie do spraw polskich w Petersburgu — a czy przyjętym zostanie to inna kwestja. W banku teraz inna agituje się rzecz a mianowicie nadużycia popełniane przez dotychczasowy zarząd młyna parowego. Wykrytym został znakomity deficyt mający pochodzić ztąd, że jakkolwiek znaczne sumy były przeznaczane na kupno zboża — zboże to wszakże nie w odpowiedniéj ilości i gatunku było dostarczane, — a ztąd brakło mąki. Ma być w tym celu utworzoną osobna komisja śledcza.

W tych dniach spodziewanym jest z Petersburga tajny radzca Markus, naczelnik zarządu skarbowego, który oprócz urządzenia izb skarbowych — jak o tém wiecie — ma jeszcze przywieźć ukazy nadające 20 majoratów nowych z pozostałych jeszcze dóbr skarbowych, oraz decyzje co do sprzedaży lasów i dóbr poduchownych. Z rozdaniem téj resztki dóbr i sprzedażą lasów, niknie fundusz przeznaczony na zabezpieczenie listów likwidacyjnych, które mogą spaść w cenie tak nizko, jak owe dawniejsze dowody komisji centralnéj likwidacyjnéj.

Jenerał Giecewicz ma wkrótce jechać do Petersburga z projektem o pożyczce towarzystwa kredytowego, téj *ultima salus* naszych obywateli.

Z prowincji mało mamy wiadomości; chyba tylko o biedzie szlachty i o wybrykach administracji. Niedawno miljonowemu obywatelowi z Podlasia sprzedali za zaległości podatkowe wszystkie meble, sprzęty gospodarskie, a nawet inwentarze. Prawo nasze dotąd inwentarze gospodarskie, jako niezbędne do prowadzenia i utrzymania gospodarstwa, wyłączało z pod wszelkich sprzedaży, dziś rolnikom ostatniego konia i wołu prowadzą sekwestratorzy na targ i za bezcen sprzedają, — i podobnież postępują z ziarnem na obsiew przeznaczonem. Gdzie więc obywatel będzie orał, czém siał, i z czego podatki przyszłe zapłaci? — są to smutne zadania ekonomii rolnéj, które rozwiązać trudno.

Ze sprawek administracji powiatowéj jedną przytoczę: w Łęczycy była piękna aleja lipowa w r. 1830 jeszcze posadzona, która główny spacer dla mieszkańców stanowiła, ponieważ jednak w roku rewolucji sadzona, mogła niewczesne budzić wspomnienie, naczelnik powiatu, bez względu na przełożenia mieszkańców, kazał teraz lipy wszystkie wyciąć i na pamiątkę swoich rządów zasadzić młodziutkie kasztany, które jeżeli się przyjmą, ledwie za lat 10 będą mogły dawać cień.

W Kielcach znowu miało miejsce dość gwałtowne zajście między jakimś burmistrzem i jenerałem Chlebnikowem, którego skutkiem tego kazano podać się do dymisji, w jego miejsce zaś ma być mianowany członek komitetu urządzającego Nieratow.

Chodzą tu także pogłoski o założeniu dziennika francuzkiego, pod opieką namiestnika, dla obrony interesów jego zarządu, ale pogłoski te jakkolwiek z dobrych źródeł płynące, nie mają wiele podobieństwa do prawdy. Dla Europy dziennik francuzki urzędowy w Warszawie byłby przedmiotem zbytkowym, zwłaszcza że dwa są już organa rządowe, polski i moskiewski pod dyrekcją Pawliszczewa. Sądzę więc, że to jest *prima aprilis*, pod którą to datą dzisiejszą moją naznaczam korespondencję, chociaż bajeczek unikam, i radbym wam same tylko prawdy pisać, cóż z tego, kiedy wszystkie prawdy po części są smutne, gorzkie, i nie wszystkie nawet wypowiedzieć się dadzą, zwłaszcza jeżeliby je nam samym sobie mówić przychodziło. Ale na to nie pozwoli stowarzyszenie wzajemnéj adoracji i admiracji szeroko u nas rozpostarte, gdyby się znalazł jaki bocian, coby nas chciał poprawić, pewnobyśmy go zadzióbali.

Dowiaduję się w téj chwili, że za kilka tygodni ma tu przyjechać Nabukow, sekretarz stanu, na dwa tygodnie. Z powodu tego przyjazdu obawiano się nowych zmian, (bo wiecie, że u nas każda zmiana wychodzi na gorsze), ale zdaje się, że obawy te będą płonne, Nabukow przyjeżdża jedynie w celu oglądania swego majoratu.

Dzisiaj udało się policji wynaleźć 100 tysięcy r. s. fałszywych pieniędzy. Aresztowano jednego studenta z szkoły głównéj i młodego żyda. Z tych pieniędzy podobno 50,000 było złożonych w paczce w celu wysłania na prowincję. Urzędnikiem, który to odkrycie zrobił, jest b. pułkownik huzarów, policmajster Kosiński.

Kijów *1 kwietnia*. Na rzece *Sejnie*, która niegdyś przed pierwszemi odkąszeniami ziem Rzeczypospolitéj była granicą Polski od Moskwy, most tymczasowy kolei kursko-kijowskiéj zawalił się pod przechodzącemi wagonami. Na trzy godziny przedtém W. książe Mikołaj przejechał przez ten most. Zabitych prawie niéma, jak się charakterystycznie wyraża urzędowe doniesienie.

(*C*) **Lwów** *2 kwietnia*. (Koresp. „Kraju.")

Z rady miejskiéj. — Zgromadzenie ludowe. — Adres. — Ksiądz metropolita Litwinowicz. — Uroczystość unji lubelskiéj. — Z rady powiatowéj lwowskiéj. — Towarzystwo hotelowe. — Dr. Libelt. — Scena polska.

Z czwartkowego posiedzenia naszéj rady miejskiéj nie wiele mam ciekawego donieść. Z interpelacji radnego dra Millereta dowiedzieliśmy się z niemałą trwogą, iż w mieście naszém grasuje od niejakiego czasu czarna krosta, i że już kilkoro dzieci stało się ofiarą téj strasznéj choroby. Szczególna przecie rzecz, że o tak ważnéj ogół miasta obchodzącéj rzeczy magistrat stołecznego miasta Lwowa nic zgoła nie wiedział i dopiero z ust radnego dowiedział się o istnieniu téj strasznéj choroby w murach miasta naszego. Nie wątpimy, że magistrat zarządzi jak najspieszniéj wszelkie możliwe środki w celu przeszkodzenia szerzeniu się téj zarazy.

Z porządku przyszedł pod obrady wniosek w sprawie urządzenia list przysięgłych, którzy powołani będą do wyrokowania przy procesach prasowych. Według reskryptu namiestnictwa odczytanego na posiedzeniu instytucja przysięgłych z dniem 3 maja r. b. wchodzi w życie. Uchwalono tedy na wniosek przewodniczącego na koszta sporządzenia spisu kwalifikowanych do funkcji przysięgłych, to jest takich obywateli, którzy najmniéj 20 złr. podatku płacą, zaasygnowanie zaliczek w kwocie 300 złr.

Na wniosek dra Millereta uchwalono p. Jaroszowi naczelnikowi izby obrachunkowéj, który od kilku miesięcy obłożnie jest chory, dla poratowania zdrowia zapomogę w kwocie 1000 złr. Uchwała ta przyjętą została przez publiczność miejską z wielkiem zadowoleniem; kto bowiem zna zasługi p. Jarosza około miejskiéj buchalterji, komu wiadomo, iż dopiero jego energji wprowadzenie pewnego systemu i ładu w rachunkowości magistratu zawdzięczać należy, ten powyższą uchwałę pewno uważać będzie jako słaby wyraz wdzięczności, do któréj się rada wobec p. Jarosza zawsze poczuwać winna.

Po skończeniu posiedzenia odbyły się jeszcze konferencje kilku sekcji, mianowicie sekcji budowniczéj, w któréj uchwalić miano bezzwłoczne rozpoczęcie robót około pokrycia Pełtwi i uporządkowania wałów hetmańskich.

Z kilku stron dochodzą mię wieści o nowém, z kolei drugiém zgromadzeniu ludowém, które się przygotowuje w celu omówienia sposobu, w jakiby najstosowniéj uczcić dzień pamiątkowy unji lubelskiéj. Czy zgromadzenie to, jeżeli w ogóle jest w projekcie, przyjdzie do skutku, tego przewidzieć trudno; zważywszy wszakże, iż już raz w podobnym wypadku z powodu uroczystości w Rapperswyl c. k. władze policyjne wszelkiego wzbroniły zebrania, można być niemal pewnym, że i w projektowanym obecnie zebraniu c. k. policja upatrzy coś niebezpiecznego dla państwa... ościennego, i takowego zabroni

Szlachta nasza pracuje, jeżeli już nie w radach powiatowych i komisjach, to przynajmniéj w winnicy pańskiéj z wielką energją. Wczoraj zebrało się kilka rodzin z tak zwanéj najwyższéj arystokracji, celem naradzenia się, jakby tu ojcu św. w dzień 25-letniego jubileuszu najokazalej a przytém najtaniéj okazać hołd wierności i przywiązania. Rada w radę, stanęło na tém, że należy imieniem całéj szlachty polskiéj wystosować adres do papieża. Ułożenie tego adresu polecono jednemu z obecnych członków, który w chwilach wolnych zwykł się oddawać pracom na polu literatury. Przeciw temu adresowi nie mamy nic do powiedzenia, dziwi nas tylko to, że nasza szlachta, jak widać, nie chce jakoś zapomnieć tego, iż wiek nasz zniósł wszelkie owe śmieszne różnice stanu, różnice rodowe, i wszędzie i zawsze występuje ona ze swemi separatystycznemi dążnościami, nawet w kwestji adresu. Wiadomo, że adres jest już jeden, że go podpisują mieszczanie, studenci i t. d., ale szlachta musi miéć osobny adres — adres szlachecki, gdyż podpisanie adresu mieszczańskiego ubliżyłoby jéj znaczeniu!

Stan słabości księdza metropolity jednakowy — wczoraj ustąpiła gorączka — dziś znowu pojawić się miała puchlina.

— *3 kwietnia*. Dowiaduję się w téj chwili, że zamiar zwołania zgromadzenia ludowego w celu uczczenia pamiątki unji lubelskiéj został zaniechany, a przynajmniéj wykonanie jego odłożono, w obec téj okoliczności, że temi dniami zawiązał się komitet celem przygotowania uroczystego obchodu téj saméj pamiątki. Na czele tego komitetu stanął, jak mnie zapewniano, dr. Smolka; i to jest dla nas najlepszą rękojmią, że komitet z zadania swego wywiąże się ku zadowoleniu powszechnemu. Myśl zaś zwołania zgromadzenia ludowego — jeżeli w ogóle zostanie poruszoną, to na zgromadzeniu towarzystwa demokratycznego, które w tym miesiącu odbyć ma swoje posiedzenie.

Gdyby w téj sprawie polegano na naszém zdaniu, to musielibyśmy wyznać, że w obec zawiązanego komitetu, który właśnie położył sobie za zadanie urządzenie uroczystego obchodu 300letniéj rocznicy unji lubelskiéj, zwoływanie z tym samym celu zgromadzenia ludowego zdaje nam się co najmniéj zbytecznem.

Wczoraj odbyło się nadzwyczajne posiedzenie lwowskiéj rady powiatowéj. Już to przyznać trzeba, iż ze wszystkich reprezentacji powiatowych jedna rada lwowska najwięcéj okazuje życia autonomicznego, najwięcéj chęci do pracy na polu autonomiczném dla dobra powszechnego. — Posiedzenie nadzwyczajne zwołane było w celu uchwalenia petycji przeciw zamierzonéj reformie podatków w radzie państwa.

Jako wnioskodawca wystąpił p. Kornel Krzeczunowicz. Rozwinął on w długiéj gruntownie opracowanéj mowie teorję, na podstawie któréj rząd dotychczas rozkłada podatki; okazał jak najdobitniéj, że teorja ta jest mylną, i jeżeli rujnuje obywateli, to bardziéj jeszcze podkopuje wszelki dobrobyt państwa. Wskazał daléj, jak mylny jest dotychczasowy rozkład podatków, i że wszelkie reformy na podstawie mylnéj zasady przeprowadzane, będą tylko coraz bardziéj obciążały obywateli, a z drugiéj strony nie osiągną zamierzonego celu — t. j. nie ochronią państwa od grożącéj mu ruiny finansowéj.

P. Krzeczunowicz wniósł tedy, że dobrą byłoby rzeczą, aby i reprezentacja pow. lwowskiego odezwała się w téj sprawie i zaprotestowała energicznie przeciw takiéj nowéj niesłusznéj reformie. Wprawdzie nie można się łudzić nadzieją, aby taka petycja odniosła jakikolwiek skutek w Wiedniu; wszakże będzie ona zawsze dowodem, że my dobrze wiemy, jak wielkiém jest to złe, którém nas centraliści wiedeńscy przez nową reformę podatkową obdarzyć zamierzają, i że my — nie mogąc ciężaru tego zrzucić z siebie — protestujemy przynajmniéj przeciw nakładaniu go na nas.

P. Leszek Borkowski w świetnéj — jak zwykle — porywającéj słuchaczów mowie wykazał, jak dalecy jeszcze jesteśmy od prawdziwéj wolności. Prawdziwa bowiem wolność jest — zdaniem mówcy — tylko w kraju, który wykazać może najwięcéj właścicieli, a najmniéj podatków; takiéj wolności napróżnoby szukał u nas, gdzie niema właścicieli, a — właściwie wziąwszy — jest tylko jeden właściciel, t. j. państwo, a podatki doszły już do niesłychanéj wysokości.

Na wniosek p. Borkowskiego zmieniła rada ustęp 6 petycji, traktujący o należytościach prawnych, w ten sposób, że rada prosi o stanowcze zniesienie tych należytości. Po uchwaleniu wszystkich ustępów petycji z małemi poprawkami i przyjęciu jéj w trzeciém czytaniu zamknął przewodniczący posiedzenie.

Ze spraw miejscowych wypada mi donieść o zawiązaniu towarzystwa hotelowego akcyjnego. Na czele towarzystwa tego stoją pp. Milleret, Pfeifer, Hausner, Hofman. Towarzystwo to założyło sobie za cel budowę wielkiego hotelu na sposób zagraniczny, którego potrzeba dla tutejszych przejezdnych ogólnie czuć się daje. Towarzystwo to zamierza prócz hotelu budować także na akcje kilka obszernych domów mieszkalnych, co w obec powszechnego braku pomieszkań dla publiczności lwowskiéj bardzo byłoby pożądaném.

Temi dniami przybyć tu ma zaszczytnie znany z prac swoich naukowych dr Libelt. W celu jak najświetniejszego przyjęcia tak znakomitego gościa zawiązał się pod przewodnictwem, jak słyszę, p. Zawadzkiego komitet. Dr Libelt ma zjechać do Lwowa w celu dania kilku odczytów. Tutejsze mieszczaństwo urządza na cześć dra Libelta ucztę w salach kasyna mieszczańskiego.

Dziś mają się rzstrzygnąć losy naszego teatru. Dziś bowiem ma zadecydować rada administracyjna fundacji skarbkowskiéj, czy oddać teatr panu Miłaszewskiemu na następne sześć lat, czy też ogłosić konkurs na nowego dyrektora. Wyznać musimy, że dziwi nas, jak rada administracyjna stawiać może podobną alternatywę. Wszakże panu Miłaszewskiemu kończy się kontrakt, a w takim razie zdaje nam się, iż rada administracyjna nie może, nie ma prawa nawet przedłużać cichaczem kontraktu, lecz przeciwnie powinna przedewszystkiém ogłosić konkurs, aby znakomitościom w zawodzie dramatycznym dać przecie możność ubiegania się o dyrekcję sceny polskiéj.

Stan zdrowia ks. Litwinowicza nie pogorszył się od wczoraj, ale też i nie polepszył. Słabość jego ma się w języku lekarskim nazywać *diabetes mellitus*.

(*L...i*) **Wiedeń** *3 kwietnia*. (Kor. „Kraju") Kryzys ministerjalna ciągle jeszcze na porządku dziennym. Wprawdzie p. Berger, którego wystąpienie z ministerstwa podawano przez kilka dni jako rzecz pewną, na wyraźne żądanie cesarza cofnął podaną przez siebie dymisję, a zadowolnił się kilkomiesięcznym urlopem dla poratowania wątłego zdrowia, kwestja jednak obsadzenia fotelu prezydjalnego w ministerstwie przedlitawskiém w coraz nowych występuje formach.

Zachowanie w téj kwestji dzienników wiedeńskich, a głównie prowincjonalnych, inspirowanych przez bióro prasowe, szczególniéj nieustanne napadanie na hr. Beusta, który jedynie ma być przyczyną, że kwestja powyższa dotychczas jest w zawieszeniu, tém najlepiéj się tłómaczy, że inspirowaniem dzienników, więcéj lub mniéj rządowych, zajmuje się obecnie p. Giskra, w zastępstwie dotychczasowego pressleitera p. Bergera, a nie jest dla nikogo tajemnicą, że p. Giskra sam ma pretensje do godności prezydjalnéj, i że tenże p. Giskra głównie wpływowi kanclerza państwa winę przypisuje, jeżeli dotychczas urzędowa gazeta wiedeńska nominacji p. Giskry na prezydenta ministrów jeszcze nie umieściła.

Hr. Beust udaje się w tych dniach do Pesztu w celu konferowania z cesarzem. Krąży jednak pogłoska, że się z tą podróżą i inne łączą cele, a mianowicie zmiany w łonie ministerstwa zajść mające. Zwolennicy podobnych zmian przypominają dla nadania owym pogłoskom pozoru prawdopodobieństwa, że i upadek Belcredego podobna wyprzedziła przejażdżka p. Beusta, natenczas ministra spraw zewnętrznych do Pesztu, a i wtedy urzędowym celem téj podróży miała być konferencja z cesarzem w kwestjach, dotyczących li tylko polityki zagranicznéj.

W pierwszych dniach przyszłego tygodnia rajchsrat nanowo czynności swe rozpocznie. Na porządek dzienny przyjdzie przedewszystkiem ustawa o szkołach ludowych. Co do terminu zamknięcia tegorocznéj sesji najsprzeczniejsze w dziennikach znajdujemy wiadomości. Podczas gdy *Tageblatt* zapewnia, że to nastąpi 10 maja, *Debatte* dowiaduje się, że na odbytéj w tych dniach radzie ministrów uchwalono zamknąć sesję jeszcze przed majem. Od siebie zaś dodać mogę, że w kołach będących w możności posiadania najlepszych informacji, stanowczo twierdzą, że ministerstwo nic jeszcze w tym względzie nie uchwaliło, i że to zależeć będzie od wielu bardzo okoliczności, które dopiero w ciągu bieżącego miesiąca należycie ocenić i zastosować się dadzą.

Czy do tych okoliczności policzyć także należy i sprawę rezolucji?

(**) **Wiedeń** *4 kwietnia*. (Kor. „Kraju") Między politycznemi kombinacjami zajmującemi od pewnego czasu całe prawie dziennikarstwo europejskie, pierwsze miejsce bez zaprzeczenia zajmuje potrójne przymierze francuzko-austrjacko-włoskie. Jedni zapatrując się na to przymierze jako na fakt dokonany, rozbierają już możliwe jego następstwa, inni znowu zaprzeczają najkategoryczniéj istnieniu podobnego aljansu. Największa jednak jest liczba tych dzienników i dziennikarzy, którzy potrójne owe przymierze rozkładają na trzy pojedyncze, a mianowicie: austrjacko-francuzkie, francuzko-włoskie i włosko-austrjackie.

Podług jednych tedy przymierze francuzko-włoskie już zostało zawarte, a włosko-austrjackie napewno zawartém zostanie, korespondent wiedeński zaś do *Gazety Narodowéj* doniósł nam z wiarogodnego źródła, że francuzko-austrjackie zaczepno-odporne przymierze już zostało zawarte, bliższe zaś punktacje tego przymierza wkrótce określone zostaną *(sic)*. Pewniéj jednak i uporczywiéj niż wszystkie inne występuje wiadomość o zawartém przymierzu austrjacko-włoskiém. Na poparcie téj wiadomości przytaczają misję jenerałów della Rocca do Trjestu i Möringa do Florencji, którego ludność włoska na całéj przestrzeni od Trjestu do Florencji z żywą witała sympatją.

Że stosunki między Wiedniem a Florencją nabrały od pewnego czasu charakteru serdecznéj przyjaźni, temu nikt zaprzeczyć nie może, ale o tém zapewnić was mogę, że w kołach kompetentnych nie wierzą, aby formalne przymierze między powyższemi dwoma państwami już miało zostać zawarte.

Od czterech dni dochodzi nas z różnych miejsc wiadomość, że hr. Beust wysłał okólnik do wszystkich reprezentantów austrjacko-węgierskiéj monarchji za granicą, w którym kanclerz stara się dowieść, że pomimo serdecznych stosunków łączących obecnie dwory wiedeński i florencki, Austrja o zawarciu formalnego przymierza myśleć nie może z téj przyczyny, że się nie chce narazić na niebezpieczeństwa z takowego wyniknąć mogące. Wszystkie siły Austrji podług kanclerza skierowane być powinny jedynie ku wzmocnieniu monarchji na wewnątrz.

Autentyczność tego dokumentu jeszcze wprawdzie potwierdzoną nie została, ale też dotychczas nigdzie jéj nie zaprzeczono, zdaje się więc, że okólnik taki w saméj rzeczy istnieje.

Dalsze poparcie powyższéj mojéj wiadomości, że przymierze austrjacko-włoskie nie zostało zawarte, znajduję w tém, że kategorycznie w sferach rządowych zaprzeczają wiadomości, jakoby w tym roku jeszcze miało nastąpić widzenie się cesarza z królem włoskim w południowym Tyrolu.

Podana przed kilku dniami wiadomość, że bar. Werther wiezie list własnoręczny króla pruskiego do cesarza Franciszka Józefa, nie sprawdziła się, jak to łatwo przewidzieć można było. Prusy nie mają jeszcze chęci a zapewne i potrzeby zmienić dotychczasowy dość wątpliwy stosunek do Austrji.

Świeży tego dowód znajdujemy w ostatnim numerze pisma pruskiego, w niemieckim języku w Węgrzech wychodzącego pod tytułem *Ungarische Monatschrift*. Znajdujemy bowiem tam wiadomość, że pozycja hr. Beusta jest zachwiana i że tekę ministerstwa spraw zagranicznych będzie musiał p. Beust oddać hr. M. Esterhazy. Tendencji téj wiadomości łatwo dopatrzyć się można, zważywszy, że p. Esterhazy, który był ministrem w 1866, nie mało się przyczynił polityką swoją do zwycięztwa odniesionego przez p. Bismarka tak na polu bitwy jak i dyplomacji.

× **Wiedeń**, *4 kwietnia*. (Kor. „Kraju.") Do monopolu mandatów z bożéj łaski, przyłączył się inny, a mianowicie polityczněj wszechwiedzy, i nic tak nie gniewa pewnego grona, jak podawanie wiadomości w pismach publicznych, które wprost obalają jego kombinacje, na własnych złudzeniach oparte. Według zdania tego grona, te tylko wiadomości zasługują na uwzględnienie, które wychodzą z delegacyjnego koła, w czyim zaś interesie bywają rozsiewane, o to się nikt nie troszczy. O tem zaś, iżby mógł ktoś istnieć poza delegacją, coby lepiéj znał sprawy zakulisowe od wszystkich delegatów razem wziętych i marzyć nie można, i gdyby się nawet ktoś podobny znalazł, warto z nim postąpić, jak z Duninem w Bukareszcie, ponieważ przedstawia rzeczy tak jasno w interesie kraju, nie zaś w interesie kilku osób.

Łatwo przeto pojąć gniew pewnego pisma, które aczkolwiek nie szczędzi delegacji zbiorowéj nagany, służy od dawna za organ kilku osobom, które chciałoby gwałtem na wielkich ludzi namaścić, i nic tak gorąco nie pragnie, jak iżby wieści przez te osoby rozsiewane, wywarły pożądany skutek. Gdy więc zdarzy się często, iż redakcja, któregokolwiek krajowego pisma, lepiéj od wszechwiednéj *Gazety* poinformowana, odsłoni zakulisową intrygę, i uważa za obowiązek ostrzedz publiczność, aby się nie oddawała złudnym nadziejom, i nie zwieść z raz obranego stanowiska, opartego na prostém zastanowieniu i na rzeczywistych interesach kraju, wtedy *Gazeta* zwykła napadać na to pismo w sposób jéj tylko właściwy, bez względu na to, iż ostatecznie sama się zgadza na tenże sam sposób widzenia rzeczy.

Tak stało się z wieścią o podróży cesarskiéj, o któréj dziś już nawet żadne poważniejsze pismo wiedeńskie na serjo nie mówi. Była to wędka, rzucona łatwowierności galicyjskiéj, z tych a nie innych powodów jakie *Kraj* podał. Że tego *Gazeta* odrazu niepojęła, że była źle poinformowaną przez osoby stojące całkiem na wysokości téj wieści, i na które była obrachowaną — więc się gniewa. Wszak idzie tu o ocalenie nieomylności tych, których cała polityka opiera się na takich kombinacjach — więc można, zalecając wczoraj stanowczość, dziś skłaniać się do tych, którym nawet kompromisu zawiele, i którzy zadowolniliby się zupełnie nadzieją.*)

Dziwimy się bardzo, jak *Gazeta* może uważać za proste niepodobieństwo, żeby ktoś był stawiał powrót hr. Gołuchowskiego na namiestnictwo, na równi z rezolucją, lub żeby dziś sama nadzieja po-

(*) Ponieważ artykuł nasz o podróży cesarskiéj do Galicji oparliśmy na informacjach jakich nam dostarczył szanowny autor niniejszego listu, uważaliśmy się za obowiązanych umieścić jego odpowiedź na zarzuty *Gaz Nar.* *(Przyp. red.)*

Kronika krakowska.

Smutną wiadomością muszę rozpocząć poświętną kronikę: dostojni delegali nasi po spożyciu w uroczystém milczeniu święconego wrócili do Wiednia, unosząc napowrót tajemnicę swych czynności, którą serdeczne toasty nieraz na straszną wystawiały próbę. Jeszcze chwilka, a kto wié, czybyśmy się nie byli dowiedzieli, co panowie delegaci wysiedzieli w Wiedniu; los, czarny intrygant, pozazdrościł nam téj wiadomości i odjął od ust ciekawości naszéj, misę wiadomości dobrego i złego, reprezentowaną przez delegatów. — Jest piosnka o pewnym stolarzu, który po kilku dniach wrócił do domu — kończącą się słowami: Co przejadł — co przepił — co do tego komu? — Nie wiem, dlaczego przypomniała mi się ta piosneczka, gdym patrzał na pociąg wiedeński, unoszący nadzieje nasze, orędowników naszych, pocieszycieli naszych, pośredników naszych i t. d. i t. d. Radbym tu wypisać całą litanję na cześć tych umęczonych pod Pontskim.... chciałem powiedzieć pod obietnicami p. Beusta, byłby to rodzaj religijnéj demonstracji przeciw owym bezbożnikom, którzy utrzymują, że gdyby faryzeusze żyli za czasów obecnéj konstytucji, nie modliliby się więcéj: „Panie dziękuję ci, że nie jestem jak ów celnik," ale: „Panie dziękuję ci, że nie jestem delegatem galicyjskim, i nie potrzebuję spuszczać oczów przed ludźmi." — Smutek, w jakim nas pogrążył odjazd delegacji, niech będzie wymowną odpowiedzią tym oszczercom, że *Kraj* nie podziela ich zdania i wierzy w *obcowanie* naszéj delegacji z narodem, w *odpuszczenie* grzechów popełnianych przez czas wytrwałego siedzenia w Wiedniu, i w *zmartwychwstanie* cywilnéj odwagi, na co Amen bez zakrztuszenia wymawiam.

Drugą wiadomością, więcéj już wesołą jest, że ze zniesieniem konkordatu niektórzy duchowni przyjęli na siebie brzemię obowiązków cywilnych. I tak ks. G. kaznodzieja (nie wiem czy z zatwierdzeniem władz odpowiednich) objął urząd zastępcy prokuratora i wytoczył jednemu z dzienników krajowych proces (szczęściem że tą razą nienarażający kaucji), używając ambony zamiast kałamarza, a żywą gestykulacją zastępując ruchy pióra. W akcie oskarżenia między innemi zarzutami stoi: że redaktorami są ludzie młodzi, czém ośmieleni dziady w kruchcie kościelnéj z długiemi brodami zamyślają podać się na redaktorów pism politycznych, mając w siwych włosach potrzebną ku temu kwalifikację. Daléj uzurpator władzy prokuratorskiéj oskarża redakcję wobec ołtarzy i wiernych katolików o brak ortografji; ponieważ zaś zarzutu tego nie umotywował jeszcze w zupełności, mamy nadzieję, że w przyszłém kazaniu usłyszymy wykład ortografji, na który pobożnych spragnionych słowa bożego niniejszem zapraszamy. — Po tém oskarżeniu nastąpił bezzwłocznie zaoczny wyrok i zakaz brania do ręki kondemnowanego pisma, co wiernych zapewne w niemały kłopot wprawi, w jaki sposób trzymać to pismo podczas czytania, kiedy ręce są wyraźnie odsądzone od téj czynności. Prenumeratorowie nasi, niechcący się narazić na klątwę kościelną, będą zmuszeni wydelegować inną jaką część ciała do załatwienia téj czynności.

Kiedy już wdałem się w sprawy religijno-polityczno-polemiczno-dziennikarskie, uważam sobie za obowiązek sumienia sprostować pomyłkę, jaka powstała w skutek umieszczenia początkowéj litery autora „Siedmiu grzechów śmiertelnych" w zeszłéj kronice. Wielu, domyślnych odgadywało w téj literze nazwisko ks. Goliana. Obowiązek dziennikarski i zamiłowania prawdy skłaniają nas do sprostowania téj pomyłki i oświadczenia, że ks. Golian nie ma tu nic wspólnego z siedmioma grzechami śmiertelnemi, a tém mniéj z „Pychą," o któréj pisaliśmy, że autorem jest inny duchowny, który na nieszczęście takiéj saméj sukni i takiéjże saméj początkowéj litery używa.

Od spraw religijnych przejdziemy teraz na pole odkryć i wynalazków. *Dziennikowi Poznańskiemu* udało się wyszukać dla siebie w Krakowie korespondenta-olbrzyma, który innych kronikarzy, a szczególniéj kronikarza krakowskiego ma przewyższać w rozumie i dowcipie o sześć cali wiedeńskich, na co się ów korespondent sam podpisał w feljetonie „o tém i o owém" olbrzymiém salto mortale alfabetyczném od A do Z. — Takie wymierzanie na łokcie wyższości korespondentów jest wynalazkiem przynoszącym zaszczyt epoce i krajowi; ułatwia on niesłychanie część administracyjną dzienników, daje bowiem możność redaktorom obliczenia, wiele łokci korespondentów ten lub ów dziennik utrzymuje. — Odtąd programata nowych dzienników między innemi będą mogły umieszczać: że redaktorowi udało się pozyskać dla nowego pisma sto kilkadziesiąt łokci korespondentów, z których każdy tysiąc kilkaset wierszy produkować będzie. — Byłoby pożądaném obliczyć także ciężkość korespondentów na funty, aby prenumeratorowie mogli być pewni nietylko wyższości ale i ważności ludzi, karmiących ich duszę i ciekawość.

Z kolei rzeczy wypadałoby mi zdać sprawę z Emausu i Rękawki, ale cóż, kiedy kolega mój uprzedził mnie i zanim zdążyłem w te miejsca, pobrał w niewolę co najciekawsze szczegółki i uwięził w rubryce „Rozmaitości," zostawiając na pastwę mojéj stalowéj kopji lewdwie kilku maroderów i niedobitków. Zapomniał jednak wspomnieć wam o cudowném rozmnażaniu chleba i bułek, jakie miało miejsce nie gdzieś tam na puszczy, nad Jordanem, ale tu, u nas, na Rękawce, nad Wisłą. — Cud ten jest dziełem stowarzyszenia, z pomocą którego bułki rzucane jawnie na dół, tajemną drogą powracały na górę do nowéj rozsprzedarzy. Ta cyrkulacja byłaby trwała w nieskończoność, gdyby oszczędność i nadchodzący wieczór nie był przerwał tego nowego perpetuum mobile. — Wybierając się na Rękawkę, mieliśmy nadzieję, że Kraków w cywilizacji nie zostanie w tyle za innemi miastami i uraczy oczy nasze widokiem welocipedów, ale napróżno; a jeżeli gdzie, to w naszém mieście zdałyby się one bardzo, gdy magistrat daje wspaniałomyślnie absolucją wszelkim nadużyciom dorożkarzy, a kartki z taryfami spokojnie przysłuchują się bajecznym licytacjom na dorożki w dniach świąt i uroczystości. Szczególniéj zakochani i narzeczeni, których galanterja skazuje na częste stosunki z dorożkarzami, są ofiarą ich dowolności, bo jakże tu w obec najdroższéj sercu targować się z upartym dorożkarzem o kilka guldenów — taki prozaiczny materjalizm kompromituje i nieszczęśliwa ofiara nieuważając na wymowny protest pugilaresu, zasypuje dłoń nienasyconemu dorożkarzowi. — Może welocipedy ochroniłyby wielu od tego delikatnego rozboju, kiedy magistrat nie postarał się jeszcze o to. Przypuścić należy, że żaden z radców nie używa tego rodzaju przyjemności, kiedy dotąd ani osobnéj sesji ani meetingu nie było, choć sprawa ta łatwiejsza niż z towarzystwem dessauskiém. — Oświecenie większéj zdaje się doznawać u nas opieki i protekcji, niż ruch, ale bo też ostatni ruch z r. 1863 taką trwogą nabawił wielu, że dziś wspomnienie o każdym ruchu, nawet o ruchu dorożek, starannie bywa omijane. — Téj obawie ruchu może przypisać należy, że do dziśdnia welocipedy nie pojawiły się u nas, z czego zapewne i p. Piechocki niemało cieszyć się musi, gdyż wtedy wielu Sonntagsreiterów sprzeniewiewierzyłoby się jego rumakom i przenosiło swoją zręczność i chęć popisów na mniéj niebezpieczne i niewierzgające samochody.

W końcu niniejszéj kroniczki pozwólcie mi zabawić się nieco w politykę. — Jesteśmy w przededniu wielkich wypadków; dzienniki, giełdy i krajowi politycy zapowiadają nam nieohybną wojnę. Wyznaczone jednak termina upływają jeden po drugim, a zapowiedziane wojny ciągle jeszcze drzemią za kulisami tajemnic gabinetowych. Korzystając z tege wojennego usposobienia publiczności, chcąc choć w części zaspokoić jéj krwiożercze pragnienia, jakiś niemiec zjechał do naszego miasta z mechanicznym teatrem, przedstawiającym bitwy. Magistrat widocznie pojął ważność takiego teatru w obecnéj chwili, gdy budzie teatralnéj pozwolił się rozgościć w rynku głównym, co dawniéj, jak się zdaje, nie było dozwolonem, gdyż wszelkie tego rodzaju widowiska pod zamkiem lub na pomniejszych placach się mieściły. Przechodzący rynkiem mają przyjemność słyszenia hałaśliwéj muzyki, odzywającéj się z głębi budy, przy warkotliwém teremtetowaniu bębnów, piszczałek i strzałów niby armatnich, i niejednego ten zachęcający łoskot stawia jak Herkulesa na rozstajnych drogach — co tu wybrać, czy teatr mechaniczny, czy teatr rzeczywisty. — Nie uwierzycie mi pewnie, że mógłby się znaleźć tak nierozsądny Herkules, któryby śmiał się tutaj wahać w wyborze. — I ja nie wierzyłem, ale odkąd widziałem na przedstawieniu „Rewizora petersburskiego" ręce bijące aktorowi brawo za gryzienie orzechów na scenie, za wypicie resztek zupy z wazy, za przewrócenie się — zaczynam wierzyć w takie rzeczy a wątpić w smak publiczności. Dawniéj galerja wyłącznie uzurpowała sobie prawo do tego rodzaju rzeczy, dziś zdemokracialiśmy bardzo i loże ubiegają się o piewszeństwo z galerją pod względem zepsutego smaku.

(Dodatek.)

...których gdzieindziéj darmobyśmy ..., a których dopiero późniéj znajdu...ieme potwierdzenie w półurzędowém ...wie. Z tego téż względu załączone ...żéj cytaty tém większéj nabierają ...e są one nietylko wyrazem opinji ... koła, ale obecnéj polityki rządu ...ego.

...ty biorę z naczelnego artykułu Za...y, noszącego zagłówek: Serbja, i Czar...góra. Rozbierając w nim wzajemny dwóch ...h krajów stosunek do siebie i dzisiejsze ...gi Moskwy, chcącéj upokorzyć Serbję ... postawienie ks. czarnogórskiego na ... słowiańszczyzny południowéj, wyraża ...astawa w ten sposób o Moskwie: ...wa, a szczególniéj Moskwa dzisiej...a własne swe zamiary i plany, które ...ają do tego, ażeby kwestja wscho...ostała rozwiązana w ten sposób, że ...wyzwolone ludy przeszły pod jéj opiekę, ... przeciwnym razie żądać gotowa podzią... Turcji, co jak wiemy, było już raz ... nią proponowane na początku bie...ego stulecia....... Należy więc nam być ...żnymi względem Moskwy, a byłoby ...eczą wbrew przeciwną interesom Ser... gdybyśmy pozwalali jéj nadto wtrącać ... w nasze sprawy wewnętrzne i między...lemienne stosunki......"

Przechodząc daléj do dzisiejszéj roli, za...uje: „Co to ma znaczyć, że Moskwa ... demonstracje w Czarnogórze prze...ko rządowi serbskiemu? I jednocze... kiedy Trubeckoj chrzci córkę ks. ...nogórskiego w imię cara, moskiewski ...nsulat w Belgradzie jest miejscem zbie...iska malkontentów serbskich takich, ... Garaszanin i inni?...."

Na to zapytanie daje Zastawa odpo...edź następującą: „Jak interesem Austrji, ...samo, a przynajmniéj w wielu razach ...wy, jest podtrzymywanie nieporo... i niezgody między Serbją i Czar...ą. Moskwa bowiem nie życzyłaby so... ażeby Serbja stała się przeważną na ...yspie bałkańkim, ażeby w przyszłém ...woleniu słowian odegrała główną ...lę..."

Belgradzka gazeta Serbja, streszczając ...owyższy artykuł, kończy oświadczeniem: ...dajemy tak liczne ustępy z Zastawy ..., że malują one wiernie uczucia i ...rzekonania każdego prawdziwego serba."

Jeżeli teraz porównamy słowa Zastawy ...rbskiéj z wypowiedzianemi zdaniami Na...osti bułgarskiéj, wzywającéj naród do ...ania z Moskwą, to, pomimo całéj so...ki, z jaką Moskiewskie Wiedomosti usi...ą w mówić w świat, że Moskwa w świe...h wypadkach nic niezyskawszy, nic téż ...traciła, — możemy powiedzieć, że ...ła bardzo wiele, a naprzód straciła ... ludów słowiańskich w bezintereso... jéj polityki, a późniéj — przekona... jéj potędze. To ostatnie głośno zo...amanifestowane z powodu przedsta... nowo napisanéj przez Suboticza ...dramatycznéj pod tytułem: Sen na ... Suboticz znany z etnograficznéj wy... w Moskwie, o brak przyjaźni i ży...ości dla cara posądzanym być nie mo... Otóż mimo naturalnych swych sym...wypowiada przekonanie, leżące wła...w osnowie wspomnianej sztuki, że ...kwa choćby chciała, to nie może po... słowianom. A więc niech słowianie ...oglądają się dłużéj na obcą pomoc, ale ...h zaufają własnym siłom, niech usuną ...bok niezgodę, — a wrogowi swemu ...ołają. Sztuka ta dzień po dniu dawa... pomimo, że żadnéj niema wartości ar...ycznéj, z takim zapałem jest przyjmo...ą i oznakami, które zazwyczaj tylko ...nifestacjom narodowym towarzyszą.

Jakoż spostrzega się w obecnéj chwili, ... równolegle do dążności słowian wy...wolenia się z pod wpływów Moskwy, o...jawia się drugi niemniéj zbawienny kie...unek — do zgody i porozumienia się. ... tém kierunku robią usiłowania zaró...no serbowie i bułgarzy. A chociaż te u...łowania starają się paraliżować takie ...i, jak Nowy Pozor i Koresponden...gska, — można przecież spodzie...ę, że niecne ich zamiary, łatwo do... się przez kogo natchnięte, spełzną ...ém.

...arzy i serbowie, ludy bratnie, gra... z sobą o miedzę, od najdawniej... czasów żyły z sobą w bratniéj — ...odzie. Waśń ich sąsiedzka przycichła ...as długi, przydeptana nogą barba...skiego najezdcy; a odezwała się zno...dzisiaj, wraz z budzącym się duchem ... i ożywiającemi nadziejami — wy... z ciemności wyłącznemi pretensja...do panowania na bałkańskim półwy...e. Jeżeli bowiem serbowie zasadzają ...we pretensje na tradycji o państwie Du...zana, w równéj mierze bułgarowie uspra...iedliwiają swoje tradycje o państwie Sy...meona. Kwestja więc postawiona na grun...cie historycznym roztrzygnąć się nie da. Należy do niéj inną zastosować zasadę, a ...zasadą jest idea narodowości.

...stowa podejmując kwestją zgody z buł...i, powiada: „Solidarność Serbji z Buł...ją powinna opierać się na braterstwie i ...ności. Bułgarja powinna zachować swój ję... i mieć swój samorząd, któryby jéj za...wniał narodowy rozwój, zgodny z jéj ...czajami i obyczajami, odpowiedni jéj ...om, które jeżeli nie były polityczne...(?) zawsze przecież były narodowemi.... W... jest między nami takich, którzyby ...li, żeby bułgarzy przyjęli język serb...zlali się z nami w jedno ciało na...we; tego przekonania nie podzielamy, ...sprzeciwia się ono wolności indywidualnéj ... narodowéj. Zmuszać naród jaki do wy...zeczenia się swéj narodowości, a poślu...nia obcéj, jest to gwałt zadawać prawom ... gwałt, który do niczego nie pro... Najlepszy tego przykład daje Mo...kłada się ona z trzech narodów: ...ssjan, ukraińców i polaków. Rząd ...ersburski, popi (popowszczyna) i sło...ianofile postanowili te trzy narody zlać ... jedną całość. Gdyby wielko-rossjanie byli ...rodem wolnym i postępowym, jak An...ja, albo Stany Zjednoczone, te trzy na...ody możeby się zlały z sobą kiedy. Lecz ... jedność dokonywać ... skutki ... gnę... wa... na ... a

bami, trudno przewidzieć. Pomimo bowiem leżącéj w podstawie ich, zasadzie braterstwie i wolności, walną ich podstawą jest konieczność należenia Bułgarji, która *nie miała dziejów politycznych*, do Serbji. Zgoda więc tak warunkowana zależyć będzie od stopnia, w jakim duch separacyjny panuje między dwoma tymi narodami.

Jedinstwo z niechęcią odzywą się o tem, że węgrzy, korzystając z udzielonego przez W. Portę cudzoziemcom prawa nabywania własności w Turcji, zamierzają kupować majątki w Bośnji. Bośnja przed wiekami należała czas pewien do Węgier.

Turcja.

Konstantynopol *12 marca.* Wiadomości otrzymane z Bułgarji, — pisze *Corresp du Nord-Est*, — są niepokojące. Ajenci moskiewscy wciąż pracują nad zwaleniem na Portę nowych trudności i utrzymywaniem jéj w ciągłém wzruszeniu nie pozwalającem na żadne reformy administracyjne.

Według doniesień, o których mówimy, kilka band zbiera się nad Dunajem koło Calafatu oraz między Reni i Gałaczem i myślą przekroczyć rzekę. Złożone są z moskali i greków kolonistów z prowincji tureckiéj Dobrudża. Nad wyższym także Dunajem znajdują się dwie bandy, liczące po 250 do 300 ludzi, mające działać na Wieldyn i Sofię.

Komitety grecko-bułgarskie rozwijają wielką działność i zdają się być pewne pomocy moskiewskiéj. — Mówią nawet, że konsul moskiewski w Bukareszcie baron Offenberg, złożył u bankiera Vlasto 500,000 dukatów, jako summę pochodzącą ze składek panslawistycznych robionych w Moskwie, polecając je oddać komitetowi grecko-bułgarskiemu, jak tylko tenże przyjmie ostateczny program działania i da rękojmię wytrwałości i przezorności.

Wewnątrz Bułgarji czynności ajentów moskiewskich podburzających lud przeciw Turcji jest bardzo wielka. Z Konstantynopola wysyłają wojska do téj prowincji, a kanonierki są w nieustannym ruchu na Dunaju.

W każdym razie nie ma powodu obawiać się wybuchu ogólnego powstania bułgarow, jeżeli bowiem nie wywołało go pojawienie sie band w roku zeszłym, tém mniéj powodów do niezadowolenia ma ludność teraz, kiedy Porta zgodziła się na emancypacją kościoła bułgarskiego, a Moskwa w sporze grecko-tureckim dała dowód polityki egoistycznéj.

Włochy.

Florencja *3 kwietnia.* Zapowiedziany bankiet na cześć jenerała Möringa odbył się wczoraj w ministerjum spraw zagranicznych.

Król wyjedzie do Neapolu, jak tylko kolej, zepsuta skutkiem powodzi, naprawioną zostanie. Tak jak za poprzednich podobnych podróży król nie będzie wjeżdżał na terytorjum papiezkie.

Odpowiedź autorowi obrony „Książki do czytania dla wyższych klas szkół elementarnych."

W *Gazecie Nar.* z dnia 28 marca 1869 czytamy, jakoby tylko osobista nienawiść przeciw autorowi „Książki do czytania dla klas wyższych szkół elementarnych," była powodem niekorzystnéj, a nawet namiętnéj i tendencyjnéj krytyki téj książki. Na to winienem odpowiedzieć, jak następuje:

Aby się przekonać, jak oceniono w Krakowie książkę do czytania, wydaną nakładem Milikowskiego we Lwowie, wystarczy wiedzieć, jak ją z saméj ciekawości rozkupiono, nim ją kazano wprowadzić do szkoły, a zanim jeszcze pojawiła się krytyka. Idąc tedy za zdaniem szanownego obrońcy téj książki, wypadałoby w tych wszystkich, co ją z przerzeczonego powodu kupili, lub od innych brali i uwagi niekorzystne robili, upatrywać tylko osobistą nienawiść, a powszechne zapytanie: „Jak mogła rada szkolna taką książkę dla szkół polecać," musiałoby być tendencyjném podkopywaniem najlepszych usiłowań ze strony oświeconéj publiczności.

Nie wątpię, że rada szkolna ma najlepsze chęci, bo w rzetelność jéj wierzymy, ale, że same chęci nie wystarczają, dowodzi polecenie téj książki. Przyznaję, że książka poprzednio przepisana na czwartą klasę, jest potwornem zjawiskiem w polskiém pismiennictwie szkolném; dla tego téż — ile wiem — wiele szkół nie używało jéj wcale, posługując się w klasie czwartéj tą samą książką, która na trzecią przepisana, a poprawniejszym językiem pisana, niżeli nowa książka teraz zalecona. Porównywając jednak i z tą książką potworną książkę lwowską, nie zmieniłbym twierdzenia, że rada szkolna powinna była dokładniéj rozpatrzyć się w niéj, zanim ją poleciła i do szkoły wprowadzić kazała.

Książka na czwartą klasę, wydana w Wiedniu, była nam **narzucona**; książka wydana we Lwowie jest wypadkiem własnego wybicia a przecież nie może być zalecenia godném to co od najgorszego lepsze; przynajmniéj, w pedagogicznym względzie zła książka nie zasługuje na polecenie dla tego, że od niéj są jeszcze i gorsze. Kto sparaliżowany na nogi, temu pożądane szczudło, ale kto chodzić nie mógł, iż miał kajdany na zdrowych nogach, ten rozkuty nie spojrzy na szczudła. Miesięcy parę było poświęcić, aby książkę oczyścić z błędów gramatycznych i zwrotów niepolskich, zwłaszcza w w ustępach z niemieckiego tłómaczonych, przypominających nam nie w jednem miejscu książkę wiedeńską; dodać ją ludziom fachowym, aby w naukach przyrodniczych sprostowali, lub przerobili ustępy, a tak podana książka nie byłaby wywołała tyle zasłużonych nagan, jakie ją nie z mojéj tylko spotkały strony.

Nie dam się nikomu przewyższyć w czci dla wszelkiéj instytucji narodowéj, dlatego też gorąco pragnę, by to, co wychodzi pod firmą instytucji, stojącéj na straży oświaty narodowéj, było istotném, czystém światłem i ciepłem, oświecającém i ... Liczn... kie wykazałem w oddziale nauk przyrodniczych, dać tylko mogą dzieciom błędne pojęcie, z których późniéj długo leczyć się muszą; w pośpiechu popełnione loiczne błędy, nie mogą rozwijać loicznéj myśli, a brak przykładów z dziejów narodowych, niezajęcie się przyrodą krajową, nie budzi zamiłowania rodzinnéj strzechy; rozbudzić może chęć do wędrówki po świecie, ale nie do poznania własnego kraju. Brak stósownych ustępów, opisujących własny kraj, niemniéj ustępów z historji powszechnéj i polskiéj, zasługiwać musi na słuszny zarzut ze strony każdego bezstronnego pedagoga.

Trudno więc pojąć, w czém szanowny obrońca dopatruje osobistéj nienawiści przeciw autorowi książki, o któréj mowa, skoro tutaj nie wiadomo, kto jest rzeczywiście jéj autorem. Zresztą wcale obojętna to rzecz, kto tę książkę spisał, albowiem nie o to idzie, kto ją pisał, lecz jak ją napisał. Zaręczam przeto, że nie inaczéj wyraziłbym się był o niéj, gdyby była wyszła spod pióra nawet najlepszego przyjaciela mego. *Salus rei publicae suprema lex esto*, najwyższą zasadą życia naszego publicznego być powinna. Jeżeli zaś ze względu na osobę autora jakiejbądź książki szkolnéj wypadałoby milczeć o takich usterkach, których część tylko wytknięto książce do czytania lwowskiéj, a zatem milczeniem takiem uznać książkę złą za dobrą, wtenczas bylibyśmy na prostéj drodze do zalania szkół naszych książkami tandytnéj wartości, których usunięcia raczéj a nie obrony życzyć wypada.

Wreszcie jeżeli miarą do ocenienia książek mają być nie zasady pedagogiczne, nie loika, nie gramatyka i powagi pisarskie, ale względy osobiste, wówczas z szanownym obrońcą nie będziemy się rozpierali, bo *de gustibus non est disputandum*. Więc téż do autora ten jeden tylko mógłbym mieć żal, że tak błędną książkę przedstawił radzie szkolnéj do zalecenia, chociaż samemu łatwiéj ją było poprawić. Nikt wszystkiego nie wié i ten niedostatek wcale nikogo nie hańbi, więc téż niewymagano po téj książce wszelkiéj doskonałości, jak twierdzi szanowny jéj obrońca, lecz tylko względnéj. A téj niestety u nas dotąd nikt się w niéj niedopatrzył. Wszakże to nie naszą winą. Prawdziwą hańbą jest nie chcieć wiedzieć, kiedy jest sposobność nabycia wiedzy, a wielką wadą wstydzić się przyznać, że się wszystkiego nie wié.

Jeżeli wytknięcie błędów w krytyce jest niesłuszne, odwołam to, co jako takie zostanie udowodnione, jeżeli zaś słuszne, to niechaj obrońca, nie kładzie sumiennego ocenienia na karb osobistéj nienawiści. Jest to najsłabsza broń, użyta na odparcie krytyki. Prawdziwa zasługa utrzyma się i przeciw niechęci, a krytykę uprzedzoną potępi głos powszechny. Tymczasem zdanie moje o książce do czytania świeżo wydanéj podzielają nauczyciele, profesorowie gimnazjalni, techniczni, uniwersyteccy i światła publiczność. Jest to właściwe nam wszystkim, że pochlebstwo nas upaja; prawda wypowiedziana sprawia nieraz przykrość, ale otrzeźwia. Celami ubocznymi nie powoduję się, więc téż nie miałem zamiaru ucierania naprzód drogi dla jakiéj innéj książki, podkopując krytyką korzystne uprzedzenie dla książki lwowskiéj, jak to zdaje się być domysłem obrońcy. Ale ztąd jeszcze nie wypada, aby przyklasnąć jakiejbądź robocie, dla tego jedynie, że jest niby pierwszą.

Skromnéj lecz zdrowéj dla dzieci naszych musimy domagać się strawy. Doświadczenie zaś, że książki, chociażby prowizorycznie raz wprowadzone, zwykły długo zostawać w szkołach, odejmuje niezawodnie chęć do napisania innéj; a ta okoliczność powinna była powstrzymać nakaz wprowadzenia błędnie napisanéj książki, zwłaszcza, że termin konkursu jeszcze nie upłynął.

Obrońca pyta, czy chciałbym książkę do czytania na klasę czwartą przepisaną a z rozkazu rady szkolnéj usuniętą, nadal utrzymać w szkołach? O tém nie myślę, albowiem chcąc czego lepszego od książki świeżo nakazanéj, nie mógłbym za gorszem głosować. Ale niechby dzieci pozostały przy książce, używanéj teraz w klasie trzeciéj. Zawszeby ona była jeszcze nauczającą i w klasie czwartéj, byle nauczyciel stosownie jéj używał. Wszak i książka lwowska, napisana dla wyższych klas szkół elementarnych, więc nie dla jednéj klasy, nie obfituje bardziéj treścią, jak książka używana dziś w trzeciéj klasie. Zresztą gdyby przerobiono, poprawiono książkę lwowską i uzupełniono treść jéj, niechby prowizorycznie wprowadzoną była, dopókiby rada szkolna nie miała innéj, odpowiadającéj zupełnie zdrowym pedagogicznym zasadom, przez komisję edukacyjną wypowiedzianym, a przez radę szkolną przyjętym.

Zestawiając stósownie do życzeń obrońcy niemiecki oryginał książki wysuniętéj ze szkoły, któréj polskiego tłumaczenia nie pragniemy nigdy więcéj zobaczyć, z książką do czytania zaleconą, to co do treści nie napotykamy tak wielkiéj różnicy, jak szanowny obrońca twierdzi. Wprawdzie w książce lwowskiéj jest na liczbę więcéj ustępów z historji naturalnéj, zato w książce wiedeńskiéj więcéj z fizyki, a oryginał niemiecki jest daleko przystępniejszy co do treści od książki lwowskiéj. Obie są ułożone według tego samego planu; tylko część czwarta, obejmująca w książce wiedeńskiéj ustępy z historji austrjackiéj, jest w książce lwowskiéj zupełnie opuszczona, ale nie zastąpiona ustępami ani z historji polskiéj, ani z historji powszechnéj; część historyczna zupełnie zaniedbana. Tymczasem takie ustępy, jak o rozszerzeniu chrześcjaństwa, o prześladowaniu chrześcjan w pierwszych wiekach, o Hunach i Atyli, o św. Wojciechu, o napadach tatarskich, o Haliczu, choćby to tylko podaniem było, o Rudolfie habsburskim i Otokarze czeskim, o Wierzynku, o Trynitarzach, obrobione z uwzględnieniem dziejów Polski, jak je z wyjątkiem zupełnie dobrego ustępu o Wierzynku w niemieckim oryginale książki wiedeńskiéj obrobiono z uwzględnieniem dziejów niemieckich, mogły autorowi książki lwowskiéj posłużyć za dobry wzór.

Za to książka do czytania, używana w klasie III. odpowiada prawie zupełnie książce lwowskiéj, z tą jedynie różnicą, że książka dotąd używana, przystępniéj napisana i nie zawiera rzeczy, których dziecko nie potrafi sobie w żaden sposób należycie wyobrazić, jakiemi są np. ustępy o budowie zwierząt; o zewnętrznéj budowie roślin, o wewnętrznéj budowie roślin. Wszak nawet dla klasy gimnazjalnéj drugiéj, historja naturalna nie zawiera jeszcze takich szczegółów anatomicznych i fizjologicznych, jakie zamieszczono w książce lwowskiéj dla dzieci o dwie klasy młodszych; to téż sądzę, że zdaniem pedagogów treść taka nie wzbogaci wiedzy, nie rozwinie myśli.

To zestawienie powinnoby wystarczyć, aby przekonać, że tylko dobro szkoły nakazywało mi napisać uwagi, które szanownemu obrońcy książki lwowskiéj nie przypadły do smaku i przekonania. Prawdę słuchać i prawdę mówić, cechuje mężów; karmić się słodkiemi grzecznościami i zawięzywać towarzystwo wzajemnéj admiracji, uchybia naszemu charakterowi i tamuje postęp. Powiedzmy sobie zawsze prawdę, chociażby i cierpką, nie podejrzywajmy się o niechęci i partykularyzm, miejmy o sobie nawzajem to przekonanie, że tak we Lwowie, jak w Krakowie kraj zarówno kochamy, a zajdziemy daléj, niżeli ze słodyczą w ustach a zjadem w sercu.

Pisałem w Krakowie 4 kwietnia 1869.

Andrzéj Józefczyk.

Przegląd piśmienniczy.

Wczoraj. Powieść nowa. Poznań 1869. Nakładem Mieczysława Leitgebra.

Na okładce napisano, ze nowość, a książka gruba o pięciuset blizko stronnicach, to samo jużby wystarczyło do zachęcenia, żeby przeczytać. Prócz tego *Dziennik Poznański* w aforystycznych sądach dodawanych do *kroniki bibljograficznéj*, a stanowiących jedyną krytykę bieżącéj łżejszéj literatury, z jaką się w jego szpaltach spotkać można, powiedział, że *jest to bez zaprzeczenia najlepsza powieść polska.* Jeżeli tak, przeczytanie staje się już nie rzeczą ciekawości, lecz obowiązku.

Wzięliśmy zatém ową „najlepszą powieść polską" i bardzo niemiłego doznaliśmy rozczarowania.

Najprzód sądziliśmy, że będziemy mogli powitać w p. Leitgeberze nakładcę, który w obecnych trudnych dla wydawnictwa książkowego czasach, nie cofa się przed kosztami połączonemi z wydaniem grubego tomu. Tymczasem porównawszy wydanie nowe z dawném, znaleźliśmy je tak bliźniaczo podobnemi do siebie, nietylko co do czcionek, papieru, liczby stronic i tekstu każdéj stonicy, ale nawet co do omyłek drukarskich, że choćbyśmy najmniéj byli oswojeni z tém, co się dzieje w wydawniczym świecie, musielibyśmy poznać w téj nowości tak zwane po niemiecku *Titelausgabe*.

Ponieważ wydania takie są łapką na czytelników, sam więc fakt ich ukazywania się dowodzi, że wielu czytelników nie zna dokładnie techniki tego rodzaju „drugich edycji," nie będzie zatém bezużyteczném, że ją tu bliżéj nieco określimy.

Jeżeli nakładcy po roku albo dwóch latach od wyjścia książki pozostanie na składzie kilkaset egzemplarzy, na których dalszy rozkup liczyć nie może, natenczas nie pozostaje mu nic innego, jak sprzedać je na makulaturę, do obwijania pieprzu albo kawy. Naturalnie, że taka sprzedaż, zwracająca ledwo w części koszta papieru, zysków żadnych przynieść nie może, potrzeba było zatém chwycić się innego sposobu. Historja bibljografji i księgarstwa nie przechowała na swych kartach imienia męża, który pierwszy ten ten sposób wynalazł, ale zaprzeczyć niepodobna, że był to mąż pomysłowy aż miło. Dzięki przykładowi przezeń danemu, stare egzemplarze nierozkupionych książek nie idą już pod placki, lecz służą za materjał na nowe wydania, częstokroć droższe od pierwszych. Dzieło, które obojętność publiczna pogrzebała i skazała na zapomnienie, zmartwychwstaje lub odradza się i przemienia w inne; autorowie, którzy najmniéj mieli prawa liczyć, że się kiedyś doczekają drugiéj edycji swych ramot, mogą z dumą powoływać się na powtarzane wydania swych prac, lub w katalogach księgarskich figurują jako twórcy większéj liczby utworów, niż ich napisali rzeczywiście.

Robi się to bardzo prostym sposobem. Zdziera się ze starego egzemplarza okładka, odcina od pierwszego arkusza kartka tytułowa i oba te świadectwa urodzenia książki zastępuje się nowemi. Cały nakład nowéj edycji, albo nowego dzieła (bo i tytuł czasami zupełnie zmienić można) kosztuje tym sposobem kilka albo kilkanaście złotych. Gdyby kto coś podobnego zrobił z człowiekiem, nazywałoby się to sfałszowaniem metryki urodzenia i mogłoby narazić na odpowiedzialność, a z książką jest to niewinny żarcik z publiczności, mający wyżéj przytoczone techniczne niemieckie nazwisko.

Jeżeli na ten żarcik choć kilkanaście osób się złapie, i przynęcone urokiem nowości lub zuchwałą reklamą zapłacą cenę katalogową za papier, którego przeznaczeniem było pójść na fidibusy, to cel spekulacji dopięty i koszta nakładu opłaciły się sowicie.

Pieniężna pewność tego rodzaju geszeftów jest więc niezawodną, wypada jednak zastanowić się nad tém, jaką jest ich wartość moralna.

Rozkup jest pod pewnym względem dowodem wartości książki, a przynajmniéj wskazówką, że odpowiada ona usposobieniu publicznemu albo bieżącéj potrzebie. Rzeczywiste zatém drugie wydanie jest dobrą dla nakładu rekomendacją, gwarancją, że dzieło przez publiczność życzliwie przyjętém zostało. *Titel-Ausgabe* mając wszystkie zewnętrzne cechy rzeczywistéj drugiéj edycji, usiłuje dzieło niepokupne przedstawić za pokupne, kłamie fakt, że pierwsza edycja rozkupioną została przez publiczność, czyli jedném słowem używa środków niesumiennych. Sprzedaż nicowanéj odzieży za nową i prosto z igły należy do téj saméj kategorji spekulacji.

Nie robilibyśmy tych uwag, gdyby książka, którą mamy przed sobą, była rzeczywiście najlepszą powieścią polską, na któréj pierwszém wydaniu publiczność poznać się nie umiała. Powiedzielibyśmy sobie, że wydawca, sumiennie przeświadczony o wartości książki, chciał ją odświeżyć, aby dać publiczności sposobność rozpatrzenia się w niéj na nowo i odmienienia niesłusznie wydanego wyroku. Ze względu na cel bylibyśmy pobłażliwymi dla środków.

Ale niestety owa „najlepsza powieść polska", jakkolwiek pełna pobożnego namaszczenia i patrjotyczna na wylot, jakkolwiek niezmiernie moralna, karmelkowo-słodka i czułostkowa aż do mdłości, jest tylko wymowném świadectwem, że autorka nie miała wyobrażenia o pisaniu powieści. Gdyby warto było dogrzebywać się treści w chaosie drobnych, niepotrzebnych, aż do dzieciństwa błahych i najmniejszego wpływu na bieg akcji nie mających szczegółów, uczynilibyśmy to pewnie na poparcie naszego zdania; ale czytelnik wiedzący, że bajka sama nie stanowi jeszcze wartości romansu, uwolni nas zapewne od konieczności przedłużania w ten sposób artykułu, gdy mu powiemy i zaręczym, że obrobienie nie czyni zadość najskromniejszym, najpobłażliwszym wymaganiom sztuki. Dobrych chęci na każdéj karcie funty, centnary; zdolności wykonawczéj nigdzie ani za szeląg.

Prócz tego jest przyczyna dla któréj radzibyśmy tę książkę widzieć jak najdaléj od rąk i oczu czytelniczych. Jest nią język skandalicznie popsuty. Cała powieść jest jednym kolosalnym błędem przeciw mowie polskiéj, z tylu stron i skutkiem tylu wpływów każonéj, że z całą energją odrzucać trzeba wszystko, coby na dalsze jéj skażenie wpływać mogło. Ostrożnie więc z tą powieścią, kto nie jest pewny, że czytając książkę błędów co chwila powtarzanych nie przejmie.

Oto parę próbek z tysiąca: „Obok pobożności rodziców był w domu nauczyciel francuz" (str. 7). „Był z liczby tych, których majątek będąc w Galicji, pozwala im powstawać na despotyzm Rosji." (str. 33). „Spodziewa się depeszów" (str. 103). „Opowiadanie jego podróż bawiło ich" (str. 35). Zastrzegł sobie rok cały na zdecydowanie się przyjęcia lub odrzucenia miejsca" (str. 201). Nie będzie dnia w życiu mojem, gdziebym nie błagała Boga o twoje szczęście." (str. 535). „Jako ostatni skarb, co go dać może i dać chce." (str. 417).

Takich miejsc jako piasku na morskiem wybrzeżu. Autorka nie umiała po polsku, a nie uważała za właściwe dać komuś do poprawy swą pracę.

Taka jest „najlepsza powieść polska" wydana przez p. Leitgebra.

Spółczesna gra giełdowa.

(Ciąg dalszy.)

W następnym roku wyszedł dekret, ażeby agent giełdowy wywoływał głośno zawarty układ handlowy z wymienieniem nazwiska i mieszkania sprzedającego, oraz zaciągał w księgi wyszczególnienie gatunku, ilości i składu towarów, ażeby policja w każdéj chwili o ich istnieniu przekonać się mogła. Odwiedzać mogli giełdę tylko bankierzy i kupcy, mogący się wykazać, że mają we Francji domy bankierskie, albo handel prowadzą.

Zwolna jednak w uporczywéj walce z przebiegłymi spekulantami rząd zmordowany, zmuszonym był jedno za drugiém obostrzenia znosić i dozwolić wszystkim wstępu na giełdę. Wszystkie atoli postanowienia, począwszy od r. 1724 w tém się zgadzają, że przedmioty spekulacji giełdowéj wolno jedynie sprzedawać w oznaczonym lokalu i w godzinach pewnych.

Rząd Ludwika Filipa zamrużał oczy na schadzki spekulantów w kawiarni Tortoniego i pasażu opery; lecz w r. 1849 prefekt policji Carlier wygnał ztąd graczy. Nie zapobiegło to złemu: ażjotery przenieśli się do kasyna, a gdy i ztamtąd ich wypędzono, zaczęli robić umowy na chodnikach bulwarów, a przecież prawo nikomu przechadzki i rozmowy zabronić nie może.

Giełda paryzka ulega tylko władzy prefekta, wojskowości nie wolno zakłócać jéj spokoju. Wstęp wolny obcym równie jak francuzom. Kobietom zakazano na niéj bywać w r. 1724, a żadne późniejsze postanowienie tego zakazu nie uchyliło.

Gmina paryzka pragnąc mieć dochód z giełdy, naznaczyła cenę 1 franka za jednorazowe wnijście, a 50 centymów w abonamencie. Za pierwszy miesiąc zebrano 120,000 franków, czyli przecięciowo za 26 dni, w których odbywano obroty, po 4615 fr. dziennie.

Giełda obecnie otwieraną bywa od 1 do 3 z południa dla obrotów pieniężnych, od 3—5 dla handlowych. Agenci tylko mają prawo zajmować tak zwany parkiet, przestrzeń otoczoną dwiema półkolistemi budowlami. Tak zwana kulisa jest miejscem idealném, które nie istnieje materjalnie. Mówi się obroty kulisy w przeciwstawieniu do obrotów parkietowych, ażeby oznaczyć operacje bez pośrednictwa przysięgłych agentów robione. Każdy obrót interesów, kiedy idzie o pieniądze skarbowe, musi być głośno obwoływany.

Interesa rzeczywiste stronią tém bardziéj od giełdy, im bardziéj gra się rozwija. Eskontowaniem weksli zajmują się domy bankierskie, rzeczywista sprzedaż towarów odbywa się w fabrykach, za pośrednictwem komisjonerów. Towarzystwa asekuracyjne przysyłają na giełdę swych agentów jedynie tylko dla notowania kursów własnych akcji. Na giełdzie robią się tylko interesa z papierami kredytowemi skarbu i z akcjami przedsiębierstw przemysłowych; pomiędzy mnóstwem zawartych układów podczas godzin giełdowych, rzec można, że na dziesięć tysięcy zaledwie jeden przypada pomyślany na prawdę, wszystkie inne są tylko szulerką.

Liczba przysięgłych agentów giełdowych we Francji prawem jest oznaczona. Mają oni prawo jak rejenci i mecenasi przedstawiać rządowi swych następców. Następstwo zwykle bywa ustępowane za pewną umówioną kwotę. Ciało agencyjne składa się z 60 członków. Tym służy jedynie prawo robić interesa z papierami publicznemi tak Francji, jak i państw zagranicznych, równie jak z akcjami stowarzyszeń bankowych i handlowych, notowanych w parkiecie, oraz pośredniczyć w układach prywatnych wekslowych i kupieckich. Oni to wspólnie z agentami towarów robią obroty gotówkowe, oni mają wyłączne prawo poświadczania wysokości ażja od złota i srebra, równie jak kursów papierów kredytowych i weksli.

Agent giełdowy obowiązanym jest do złożenia rządowi kaucji w sumie 125,000 franków i jest odpowiedzialnym za wszystko, co w imieniu innych kupuje i sprzedaje. On poręcza na lat pięć ważność dokumentów handlowych co do tożsamości osoby i podpisu właściciela; nakoniec jeżeli ci, których interesami zawiaduje, chcą być nieznanemi, powinien nazwiska ich w ścisłéj zachować tajemnicy. Za wszelkie usterki w swych czynnościach odpowiada kaucją.

Agent giełdowy nie ma prawa nigdy i żadnym pozorem prowadzić na własny rachunek obrotów bankowych i handlowych, ani brać w nich udziału pośrednio lub bezpośrednio. Jeżeli przepis ten przekroczy, płaci 3000 franków kary i bywa usuniętym; gdyby zaś z tego powodu stał się niewypłacalnym, czekają go galery. Niewolno mu także żadnych robić obrotów i interesów, jeżeli polecający mu takowe z góry nie złożył na jego ręce odpowiedniéj sumy.

W ostatnich latach restauracji posadę agenta giełdowego odkupywano za 400,000 franków; przy końcu rządów Ludwika Filipa już 950,000 franków kosztowała, a obecnie płaci się 1,800,000 franków. Zwykle jedna posada ma kilku uczestników, którzy stosownie do zamożności biorą czwartą, ósmą lub szesnastą część udziału. Agent główny bywa częstokroć otoczony kilku wspólnikami, którzy część jego udziału odkupili, ażeby tém bezpieczniéj prowadzić interesa na giełdzie.

Zarząd agentów giełdowych składa się z siedmiu członków obieranych corocznie większością głosów. Oni to sprawiają interesa ciała agencyjnego. Pomimo olbrzymiego wzrostu obrotów, jest tylko 60 agentów giełdowych, tak jak było w roku 1794. W ostatnich miesiącach roku 1852 taki był natłok spekulantów, że liczba ta nie wystarczała do załatwienia interesów za gotówkę robionych.

Było to na wstępie do nowego cesarstwa. Fould piastował wówczas urząd ministra skarbu rzeczypospolitéj i był bankierem księcia prezydenta. Achiles Fould, Benedykt Fould, Emil i Izak Pereirowie, Morny, Haussmann i Persigny: wszyscy stronnicy zamachu napoleońskiego obstąpili stół gry na giełdzie. Olbrzymia podwyżka papierów miała uprawnić ów zamach. Cała umiejętność stanu ograniczała się na zrobieniu fortuny przez jednę noc. W d. 18 listopada 1852 r. dekretem księcia prezydenta ustanowiono kredyt ruchomy. Benedykt Fould (zm. 1858 roku) wraz z Izaakiem Pereirą byli prezydentami tego zakładu akcyjnego i szli ręka w rękę z późniejszym ks. Morny. Kapitał zakładowy wynosił 60 miljonów franków, lecz dozwolono wypuścić w obieg papierów na dziesięć razy większą sumę. Renta trzech procentowa, stojąca już na 70 podskoczyła na 86. Akcje kolei południowéj z 400 na 800, akcje bankowe z 2000 na 4000 fr. Wspólnicy niezmiennéj władzy, podług upodobania podwyższali, lub zniżali papiery i zrobili ogromne pieniądze. Jedna wieść z placu Vendôme w przeciągu dwóch dni wpędziła akcje kredytu ruchomego z 1200 na 1865; zaprzeczenie téj wieści obniżyło je na 1100. Tak wygrywano wciąż, dopóki Pereirowie nie poróżnili się z Fouldami.

Agenci pobierają od stron pewne komisowe procenta. Od r. 1856 najmniejsze wynagrodzenie wynosi $^1/_4$ od sta, czasem nawet $^1/_8$ tylko procentu; jednakże i wyższe biorą opłaty, bo tylko minimum jest oznaczone, a wysokości wynagrodzenia nie ogranicza prawo. Ogrom obrotów giełdowych wzrósł do tego stopnia na giełdzie paryzkiéj, że według sprawozdania agenta *Mericlet'a*, 80 miljonów franków rocznie dosięga. Podzieliwszy tę sumę przez liczbę 60 agentów, wypada na jednego w przecięciu $1^1/_3$ miljona franków rocznego zysku. W istocie atoli kilka razy więcéj zarabiają.

W obec tak ogromnych korzyści trudno nie uledz pokusie nieprawych zysków, nastręczających się co chwila. Przypuśćmy, że agent otrzymał od jednego polecenie nabycia pewnych akcyj, od drugiego ich sprzedania; kurs w tym dniu chwieje się pomiędzy 4000 a 4020. Przyjętém jest, że sprzedający otrzymuje najniższą cenę, kupujący najwyższą zapłacić musi, komuż w takim razie różnica 2% przypada?

Jak zgubny wpływ wywiera gra giełdowa nawet na ludzi znających najgłębsze jéj tajniki, niech to posłuży za dowód, że w ciągu lat 22 (wedle sprawozdania Coffiniéra w 1825 r.) na 121 agentów: 4 odebrało sobie życie, nie mogąc spełnić zaciągniętych zobowiązań, 61 albo zbankrutowało, przyprawiwszy swych klientów o niezmierne straty, albo téż złożyło urząd, straciwszy majątek.

80 miljonów zyskiwanych rocznie przez agentów giełdowych (przyjąwszy stosunek $^1/_4$% komisowego), jest procentem od 3200 miljardów franków obrotu, a więc trzy razy tyle ile roczna produkcja całego cesarstwa wynosi. Oprócz agentów przysięgłych, znajduje się mnóstwo tajemnych i pokątnych, którzy są także pośrednikami w operacjach giełdowych, a interesa przez nich robione na 80 miljardów rocznie ocenić można.

Listy cywilne Francji, Anglji, Austrji i Prus wzięte razem nie dochodzą jeszcze 80 miljonów franków, pobieranych rocznie przez agentów giełdy paryzkiéj, jako prawne wynagrodzenie; dodamyż do tego inne ich zyski, które można bez przesady na cztery i pół raza większą ocenić sumę. Pokazuje się, że gracze tamtejsi ajentom przysięgłym i pokątnym około 360 miljonów franków rocznie płacą. Przejdźmy do samych graczy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Rozmaitości.

Zwiastowanie N. M. Panny. — W sprawie téj uroczystości, którą w djecezji krakowskiéj obchodzono w dniu 5 kwietnia, a w djecezjach w Galicji w dzień wielkiego czwartku, otrzymujemy od pewnego kapłana djecezji tarnowskiéj następujące objaśnienie:

„Według dekretów kongregacji obrzędów, ... nosi Kościół rzymski powszechny uroczystość ...

dróży cesarskiéj bez przyjęcia rezolucji, była dostateczną, aby wiele osób od téj rezolucji odstąpiło. Na to jest tylko jedna odpowiedź — doświadczenie ubiegłych dwóch lat.

Wszystkie kombinacje i nadzieje większości delegacéjnéj były dotąd na takich samych podstawach oparte; w kraju zaś, gdzie mogła stanąć uchwała marcowa, wbrew przekonaniu samych sejmujących, dzięki na niczém nieopartym obietnicom, gdzie następnie znalazła tylu zwolenników, jak gdyby chciano naprawić złe, które każdy widział, uporem, — w takim kraju jest w danych razach wszystko możebne, tém więcéj, iż nie widać dotąd, aby pewne indywidualności, monopolizujące dla siebie całą polityczną wszechwiedzę, porzuciły drogę nadziei dla utylitaryzmu, — którego dotąd w praktyce nie widać.

Przechodzę do innych przedmiotów.

Stara *Presse* pozazdrościła widocznie sławy *Gazecie Wrocławskiéj*, wyrywając się z artykułem, który co do śmiesznych i niedorzecznych oskarżeń dziennikarstwa polskiego, nie pozostawia nic do życzenia. Walczenie policyjnemi argumentami ze strony dziennika przedstawiającego pruski liberalizm, który uwydatnił się trzech-letniém zachowaniem swojém w parlamencie niemieckim i wotami za konfiskatą majątków, jest rzeczą naturalną; za to o wiele dziwniejsze są tym podobne elokubracje, w ostatniéj *Pressie*, to jest w organie ministerstwa, które co bądź pragnie szczycić się liberalizmem. Autor powyższego artykułu przebiega dzienniki polskie i nie szczędzi im najostrzejszych nagan, za to, iż nie chcą być narzędziem centralistów wiedeńskich; jak dobrze zaś jest poinformowanym, świadczy najlepiéj, iż twierdzi jakoby *Kraj* był redagowanym w Poznaniu. *Dziennik Lwowski* zbywa pogardliwym ogólnikiem — zapewne dla tego, iż to pismo mówi więcéj prawdę w oczy centralistom — i nie tai przed publicznością, zkąd autorowie artykułów o rzeczach polskich w obu *Pressach*, zwykli czerpać swe wiadomości, co zresztą najwyraźniéj okazuje styl i sposób rozumowania tych panów. *Gazeta Narodowa* stała się na raz organem ultrarewolucjonistów, — oto nadgroda za kroackie układy i za gorliwe popieranie polityki pana Ziemiałkowskiego! Jednemu tylko *Czasowi* hojną garścią rzucone pochwały, — w czego bliższe powody wchodzić nie będę, chociaż trzeba przyznać, iż takiemi pochwałami i takiem zestawieniem, autor artykułu nie osobliwszą przysługę wyrządził naszemu koledze.

Gdyby publiczność niemiecka z tego rodzaju sprawozdań miała czerpać zdanie o rzeczywistych stosunkach krajowych, mogłoby to oddziałać szkodliwie nadal ale w rzeczywistości tak nie jest, i jeden artykuł podobny, nic nie zmienia w położeniu, albowiem przeważna większość publiczności niemieckiéj tém się właśnie odznacza, iż nigdy nie widzi i nie sądzi wewnętrznych stosunków, tak jak są rzeczywiście, lecz jakby pragnęła, aby były. Na tém sztuczném rezonowaniu opiera się właśnie, cała kombinacja nowéj ery, do któréj zapalonych zwolenników, liczą się redaktorzy staréj *Pressy*—albowiem im z tém dobrze. Innego argumentu na poparcie swych wywodów nie znajdą, a że ten nie może być zawsze wystarczającym, doprowadza to częstokroć *ad absurdum*, czego mamy codzienne dowody Że zaś panowie redaktorzy pism oficjalnych, częstokroć nadużywają swego położenia w osobistych celach, zwykło się także zdarzać. Nie jeden artykuł uchodzący za natchniony z góry, niéma n. p. żadnego innego celu, jak sprowadzić zaufanie na giełdzie, jeżeli się, dajmy na to, zagrało na podwyższenie papierów.

Ów niedawny artykuł wstępny w *Pressie* o rezolucji galicyjskiéj, na którym budowano tak wielkie kombinacje i nadzieje, nie miał niestety żadnéj oficjalnéj cechy, był sobie napisany, ot tak, poprostu od niechcenia, — aby wykazać, jak łatwo dałyby się wewnętrzne sprawy skonsolidować. Dziś wypadło oczywiście oskarżyć dzienniki krajowe, albowiem Przed-Litawja byłaby prawdziwym rajem, gdyby delegacja na wszystko przystała, czego uczynić nie może pod naciskiem tych niegodziwych dzienników, które wciąż przypominają, iż polacy mają inne zadanie na świecie jak zostać niemcami, iż kraj ma inne potrzeby jak wiedeńskie, iż ludzie mają jeszcze inne cele, jak robienie interesów na giełdzie, iż dziennikarze polscy nie mogą odstąpić od narodowych tradycji, chociażby im w zamian ofiarowano tak zaszczytne miejsce, jak *sprawodawcy dziennikarstwa* polskiego w redakcji staréj *Pressy*.

Jedno wypada jeszcze przypomnieć pp. redaktorom pism centralistycznych, iżby raz nareszcie oduczyli się od udzielania nam nauk i przestróg, gdyż się tém wprost narażają na śmieszność, i ostatecznie sami sobie szkodzą. Zbałamucić nie zdołają już nikogo w kraju, albowiem zdrowy rozsądek wskazuje, żeby wprost przeciwną rzecz czynić, niż to, co oni zalecają; wyższe zaś klasy naszego społeczeństwa są zbyt wykształcone, aby im wystarczała strawa przydatna chyba dla ludzi, którzy cały rozum czerpią z jednéj gazety. Za to należy oddać sprawiedliwość dziennikom centralistycznym, iż nikt nie przyłożył się więcéj od nich do zdyskredytowania w kraju polityki delegacyjnéj i do uniemożebnienia wszelkiego racjonalnego kompromisu z panującą dziś koterją.

Dzięki im za to!

Praga, *3 kwietnia.* W sprawie zaburzeń na zgromadzeniu ludowém Kratochwil i Jauda skazani zostali za zakłócenie spokojności na sześć miesięcy ciężkiego więzienia, zaostrzonego postem. Spindler zaś uznany niewinnym.

Peszt, *1 kwietnia.* W łonie ministerjum, w obec wielu członków stronnictwa Deaka, rozpoczęły się obrady nad reformą prawa wyborczego.

W *Hon* protestuje Jokai przeciw twierdzeniu, że lewica podbudzała lud za pomocą komunistycznych i socjalistycznych idei.

Do téj protestacji dały powód oskarżenia lewicy zamieszczone w *Pester Lloydzie*, i w *Pesti Naplo* przez Augusta Tréfort i Zygmuta Kemény. Jeżeli tacy ludzie wichrzyciele rzeczywiście się znajdują—mówi Jokai—to dlaczego rząd energicznie przeciw nim nie wystąpi i surowo ich nie ukarze.

Na artykuł Trefert'a odpowiedział Czernátony, redaktor *Ellenöra* w sposób dość gwałtowny. Człowiek—mówi on—co takie rzeczy pisze zasługuje na wygnanie z Węgier.

Do dnia 30 marca znanem było 387 wyborów z których 225 przypada na stronnictwo deakistowsko-rządowe a 162 na opozycyjne.

Peszt, *2 kwietnia.* Według pewnych wiadomości wkrótce ma wejść w życie nowa ustawa o postępowaniu sądowém w sprawach cywilnych.

W *Magnar Allam* znajdujemy ogłoszenie przepisów wyborczych dla zgromadzenia katolickiego, zatwierdzonych przez króla na przedstawienie prymasa węgierskiego. Zgromadzenie to przygotowawcze zwołaném zostaje w skutek uchwały konferencji magnatów i posłów, która się dawniéj odbyła w sprawie samorządu kościoła katolickiego. Zadaniem tego zgromadzenia będzie wypracowanie prawa wyborczego dla zgromadzenia stanowczego, które ma się zająć urządzeniem kościoła rzymsko-katolickiego w Węgrzech, t. j. urządzeniem mięszanych rad kościelnych.

Zgromadzenie składać się będzie z osób duchownych i świeckich.

Najjaśniejszy Pan d. 9 kwietnia powraca do Wiednia i następnie znowu udaje się do Pesztu na otwarcie sejmu.

Rezultat wyborów dotychczas nie został ogłoszony przez rząd węgierski; organa rządowe przedstawiają lewicę jako rozbitą na wiele części a natomiast stronnictwo Deaka uważają za jednozgodne, lubo i w niem występują odcienia, konserwatywnych, rządowych i spokojnych deakistów.

Koryfeusze stronnictwa Deaka, którzy przepadli przy obecnych wyborach, mają otrzymać wysokie stanowiska. I tak: nadburmistrz miasta Pesztu, Moryc Szentkiralyi mianowanym został nadżupanem komitatu peszteńskiego, Tréfort zaś nadżupanem komitatu Tolnau. Csengery ma stanąć na czele nowego organu rządowego. W ogóle rząd węgierski zaczyna rozwijać ogromną czynność przeciw działaniom lewicy.

Peszt, *3 kwietnia.* Jutro ma się ukazać w *Pesti Naplo* półurzędowy artykuł zaprzeczający zamiaru zmian w gabinecie i wprowadzenia do niego członków lewicy, oraz zapowiadający energiczne dążenia do reform. Jednocześnie artykuł zawierać będzie oświadczenie, że gdyby opozycja chciała poruszać kwestje stosunku prawno-państwowego, rząd nie zgodzi się na ich rozbiór. Narady komisji nad nowym prawem wyborczem odbywają się pod przewodnictwem Kemenyi'ego. Prawo wyborcze przyjdzie na porządek dzienny natychmiast po zebraniu się sejmu.

Ministerjum sprawiedliwości ogłosiło zaprowadzenie sądów przysięgłych dla spraw prasowych w Siedmiogrodzie. Rozporządzenie polecające spisywanie list osób mających prawo do wykonywania czynności przysięgłych wydanem zostało.

Anglja.

Londyn *2 kwietnia.* W polityce angielskiéj względem tak zwanéj środkowéj Azji, wobec podkradania się tam Moskwy, na które dotąd Anglja dosyć spokojnie patrzała, zaszedł zwrot widoczny. Już Sir John Lawrence, poprzednik dzisiejszego wice-króla, po długiéj polityce wyczekującéj, zaniechał jéj w końcu. On to jeszcze zaczął robić grzeczności emirowi Szeer-Alemu, władcy obecnemu Afganistanu i udzielił mu posiłków w broni i złocie. Lord Mayo daléj tę politykę praktykuje. Mówiliśmy już naszym czytelnikom o przygotowaniach do zjazdu Sheer-Alego z wice-królem. Teraźniejsza poczta z Bombaj przynosi wiadomości o widzeniu się tych dwóch władców. — Depesza telegraficzna z d. 28 marca podaje nam co następuje:

„*Durbar* (wielkie przyjęcie) wice-króla odbył się w sobotę po południu w Umballa. Lord Mayo powitał Szeer-Alego w imieniu królowéj i wyraził nadzieję, że owo spotkanie się da początek nowéj erze wzajemnéj ufności. Emirowi niezmiernie pochlebiało przyjęcie. Podarunki rządu królewskiego dla emira ocenione są na 10,000 f. s. Wice-król na drugi dzień oddał wizytę emirowi w Umballa. Ofiarując mu własną swą szpadę jako dar, oświadczył Szeer-Alemu, że anglicy zawsze okażą się jego przyjaciołmi.“

Z powodu tegoż durbaru *International* pisze: „Spotkanie to, pod pozorem ceremonji dosyć częstych na Wschodzie, miało charaktet czysto polityczny. Uważają je tutaj za pierwszy krok polityki czynnéj, którą bardzo zalecaćby należało naszemu rządowi w Kalkucie. Z drugiéj strony wydane już zostały wice-królowi rozkazy, ażeby dołożył wszelkich starań do zawarcia przymierza Anglji z Persją, w którym to celu może poczynić téj ostatniéj jak najkorzystniejsze propozycje. Wszystko to robi się dla położenia jeszcze jednéj zapory przeciw wciśnięciu się Moskwy w sąsiedztwo posiadłości angielskich. Anglja wprawdzie nie obawia się najścia moskiewskiego w posiadłościach azjatyckich, lecz wobec swych poddanych indyjskich starać się musi zachować urok, który osłabićby mogło zbyt bliskie sąsiedztwo kozaków, a przytém nie chce być niepokojoną.“

Bawarja.

Monachjum *3 kwietnia.* Izba deputowanych, zgodnie z wnioskiem wydziału, większością 63 przeciw 52 głosom z żądanego przez rząd nadzwyczajnego kredytu 4,765,000 guldenów na cele wojskowe, zatwierdziła tylko 1,100,000. Wniosek Völcka, ażeby zatwierdzić tylko 770,000 guld. i zażądać, ażeby rząd zastosował się do związku północno-niemieckiego co do wyboru gatunku broni, odrzuconym został.

Carstwo moskiewskie.

Petersburg *30 marca.* Wystąpienie prasy moskiewskiéj, przypisującéj nawet sprawie skopców morszańskich związek z „intrygą polską,“ sam rząd moskiewski zgorszyły. *Prawitelstwiennyj Wiestnik* ogłasza, że to posądzanie jest wymysłem gazeciarzy, i że śledztwo toczące się w sprawie rzezańców, nawet cienia polskości tam nie wykryło.

Artykuł dziennika francuzkiego *Public*, o którym uprzednio mówiliśmy, jeszcze leży na sercu moskalom. Tytuł użyty w tym artykule „*le khan blanc*,“ (biały Han), niezmiernie boleśnie je bodzie. Pocieszają się wieścią, że tuierijski gabinet stara się o urządzenie zjazdu cesarza Napoleona III z carem moskiewskim. W ogóle Petersburg żartuje sobie z sojuszu (domniemanego) Austrji, Włoch i Francji, gdyż wojna Austrji z północnym niemieckim związkiem, wywołałaby najście Moskwy na Austrję. (!)

Moskwa *29 marca.* Moskiewskie gimnazja kobiece otrzymały pozwolenie otworzenia równoległych oddziałów w klasach, w których więcéj niż 40 uczniów się znajduje. Razem i rozporządzenie nastąpiło, aby we wszystkich gimnazjach podnieść roczną opłatę za nauki pobierane z 40 na 50 rs. — Co więc jedną ręką dla dobra oświaty się robi, drugą się zatrzymuje. Mało rodzin średnich klas, dla których dzieci właśnie gimnazja są potrzebne, będą w stanie płacić po 50 rubli od dziecka na rok za naukę. Liczba uczących zmniejszyć się musi. Tak zawsze było i będzie w carstwie. Dawniéj nie obwijano tego w bawełnę. Pamiętamy ukazy, które zaczynały się od słów: „ażeby ukrócić zanadto wielki napływ młodzieży do szkół, następujące obostrzenia przy wstąpieniu do gimnazjum nakazują się:“... i następowały przeróżne wymagania, które biednych, a nawet średniego majątku ludzi pozbawiały możności oddawania dzieci do szkół.

Petersburg *31 marca.* Od pewnego czasu założonym został rodzaj klubu z najgłówniejszych filarów giełdy petersburskiéj. Posiedzeniom swoim nadał on charakter niewinny wspólnego obradowania w hotelu Demuta. Ztamtąd szły rozkazy i insynuacje a podwyższenie papierów doszło szczególnych i wcale niczém niewytłómaczonych rozmiarów. Opinja publiczna zaniepokojona tém była. Nareszcie dzień 20 marca był apoteozą na pożyczki loteryjne — ale tegoż dnia jeszcze i następnych do 28 marca reakcja objawiła się tak gwałtowna, jak był gwałtowny nacisk przeciwny. Isza pożyczka ze 185% spadła na 164%, a IIga pożyczka ze 182% spadła na 154%.

Na papiery kolei żelaznych wywarło to naturalnie wpływ wielki. Jedne spadły o 90%, inne o 25%, inne na mniéj trochę, ale upadek był ogólny, na czém naturalnie ów klub objadkowy najlepszy zrobił interes.

— Z nadbaltyckich prowincji doszła wieść do Petersburga, że pewne osobistości jeżdżą po kraju, wożąc rodzaj manifestu, w którym powiedziano, że ludność luterska wcale nie życzy sobie, aby jéj luterskie szkoły przerabiano na moskiewskie. Na takim manifeście, który naturalnie rząd uważa za przestępstwo polityczne, wieśniacy podpisują się znakiem krzyża świętego powtarzanym trzykrotnie.

— Zamieszki, jakie się wydarzyły w Akademji medyczno-chirurgicznéj w Petersburgu, według dzienników wywołane zostały żądaniami studentów jeszcze przeszłego roku, podanémi do kary uniwersyteckiéj — a do dziś zostającemi bez odpowiedzi. — Studenci zeszli się na miting, rząd uważał tę schadzkę za bezprawną i nakazał kilka aresztowań; akademją zaś polecono zamknąć aż do dalszego rozporządzenia. Studenci o tém nie wiedzieli, zeszli się jak zwykle na lekcję i około 300 ich się zebrało przed zamkniętą akademją. Na pierwszy rozkaz policji — wszyscy rozeszli się do domów.

— Jakiś czynownik wyższéj rangi zaproponował skopcom wmięszanym w sprawy morszańskiéj kupca Płoticyna, że wszystkie akta téj sprawy wykradnie i im odda na spalenie. Otrzymał za to 15,000 rs., z którémi, niedotrzymując obietnicy, uciekł.

Egipt.

Aleksandrja *3 kwietnia.* Wczoraj wieczorem w teatrze, w loży wice-króla, znaleziono napełnioną prochem maszynę piekielną; ale usunięto ją przed jego przybyciem. Sprawca nie jest wiadomy dotychczas.

Francja.

(A. Sk.) **Paryż,** *1 kwietnia.* (Korespon. „Kraju“). Piszę dziś krótko, chciałbym tylko donieść wam o nowych przygotowaniach jakie w chwili obecnéj zajmują marszałka Niel'a, a które dowodzą, że minister wojny nie daje wiary trwałości pokoju.

Donosiłem wam niedawno, że pewną liczbę podoficerów obznajmują tu z obowiązkami należącemi do służby kolei żelaznych, aby w razie potrzeby i bez maszynisty można było prowadzić pociągi, dziś zaś jak się dowiaduję, zostały wyznaczone do każdéj linji kolei żelaznych komisje złożone z 3 wojskowych, wyższych stopni i jednego cywilnego urzędnika, które mają mieć na celu czuwanie aby kompanje kolei były zaopatrzone we wszelkie potrzeby dla przewożenia większych transportów wojskowych.

Jednocześnie powołano przed czasem urlopowanych, rozkazem, który ministerjum wojny telegrafem rozesłało, co nie może być zarówno zapowiedzią pokojowych zamiarów tutejszego rządu, — zaczęta zaś walka dzienników półurzędowych dotąd prowadzona z prasą niemiecką, rozwięzuje zagadkę—przeciw komu są przedsiębrane powyżéj, wskazane ostrożności.

Czy i tym razem wystarczy trud La Valletta do oziębienia wojowniczych zamysłów marszałka Niel'a? nie umiem odpowiedzieć, —to jednak pewna, że Francja nawet w chwili prowadzonych wojen, nigdy nie robiła tylu wysileń w przygotowaniach. Gabinet jednak tuileryjski jednocześnie z tém, jak głoszą dzienniki, na ostatniéj radzie ministrów uznał za pożyteczne i nadal manifestować swe pokojowe zamiary a to tak dalece, że dzienniki półurzędowe miały otrzymać zlecenie zaprzestania swych wycieczek przeciwko organom urzędowym prasy pruskiéj, a nawet nieodpowiadania na ataki tejże prasy.

Donosiłem wam, że zgromadzenia publiczne, na których porządek dzienny postawiono kwestje praktycznego zastosowania lub wymagające pewnych wiadomości naukowych odbywają się z przynależnym spokojem i widoczny społeczeństwu pożytek przynoszą. Do takich to kwestij należały rozprawy toczone nad zarobkiem tutejszéj klasy wyrobniczéj, potrzeba ustanowienia syndykatów robotniczych, wreszcie nad kredytem ziemskim.

W ogóle zebrania, na których dyskutowane są kwestje z natury swéj mniéj drażliwe, a więc i mniéj roznamiętniające słuchaczy, w których mówiący muszą posiłkować się naukowemi wiadomościami lub przynajmniéj odwoływać się do praktyki życiowéj, gdzie elastyczna szermierka słów nie starczy, a mówca nie może zapuszczać się w ślizgawicę ponętnéj ale najczęściéj zdradliwéj deklamacji, tam i rozprawy nie są bez interesu. Lecz jednocześnie z tém na zgromadzeniach tego rodzaju zawsze czuć się także daje brak mówców a ztąd i zebrania przed oznaczonym czasem muszą być zawieszane.

Mimo bowiem spokoju jaki obradom powyższym panuje, na trybunę wstępują tylko więcéj wykształceni przywódcy ruchu socjalnego, żaden zaś mówca innych opinji politycznych, jakkolwiek Paryż ma tak wielką liczbę głębokich myślicieli i ludzi znanych w świecie naukowym, nie zadaje sobie obecnie już trudu oponowania uczonym teorjom, a to pochodzi ztąd, że nietolerancja jaką początkowo wszystkie bez wyjątku odznaczały się zgromadzenia publiczne, powstrzymując ich od nowéj próby dowiedzenia się czy i dziś z taką samą niechęcią przez słuchającą publiczność nie zostaliby przyjęci.

Bądź co bądź jednak, dla największych nawet przeciwników zebrań ludowych odbywające się od kilku tygodni dyskusje nad kredytem ziemskim w sali Molière, zadają stanowczy fałsz tym, co twierdzą, że prawo o zgromadzeniach publicznych, choć właściwie stósowane zawsze jest szkodliwem dla społeczeństwa, prowadzone bowiem tam rozprawy składają dowód serdeczny swéj pożyteczności; ograniczenia tylko prawne, wymagające aby polityka była wyłączoną z dyskusji o wiele je utrudniają i przeszkadzają rozbieraniu praktycznéj strony przedmiotu.

Sąd poprawczy tutejszy, do nieuwierzenia jest przepełniony sprawami prasowemi i sądzeniem osób przekraczających prawa zgromadzeń publicznych.

Wczoraj został skazany na 4 miesiące aresztu i 500 franków kary b. profesor fakultetu medycznego p. Naquet, niedawno wypuszczony z więzienia, w którem był osadzony za założenie tajnego związku mającego na celu przewrót państwa i przeprowadzenie reform socjalnych. Obecnie jest skazany za napisanie dzieła pod tytułem: *Réligion, famille et propriété*, w któréj to książce sąd znalazł propagandę dążącą do podkopania moralności i zasad własności.

W tych dniach ma być także sądzoną sprawa panny Olimpji Audonard, któréj obronę przyjął na siebie Juljusz Favre. Panna Olimpja Audonard jest oskarżoną o gwałtowną mowę jaką miała na jednem z odbytych zgromadzeń wielce nieprzyjazną rządowi.

Z liczby aresztowanych, o których wam dawno już donosiłem, prokuratorja wytoczyła tylko skargę przeciwko 5 osobom obwiniając je o podburzanie ludu do wywrotu cesarstwa. Inni aresztowani zostali uwolnieni, wieść rzeczona o odkryciu przez policję spisku, okazuje się ztąd widocznie nieudowodnioną.

Paryż *4 kwietnia.* Belgijski prezes ministrów p. Frère-Orban zabawi tu prawdopodobnie do środka miesiąca.

W dniu wczorajszym po konferenji z margr. Lavalette p. Orban miał audjencję u cesarza. Położenie kwestji belgijsko-francuzkiéj przedstawia pewne trudności, jest jednak nadzieja pomyślnego ich rozwikłania.

Wiadomość podana przez dzienniki o zamierzonéj podróży cesarzowéj Eugenji do Belgji, została zaprzeczoną.

— Zapowiedziana broszura p. t. [...] do wyborcy,“ wyszła już z druku. N... ona postępowanie opozycji sprzysiężeń przeciw któremu rząd walczyć musi, pinję publiczną, która się tak św... wyraziła w głosowaniach powszech... mieni jedną z wielkich potęg mor... Francji, i spodziewa się, że ta opinj... dzie zmuszoną wkrótce wystąpić pr... duchowi stronniczemu, kierowanemu p... namiętności, które postępowanie rządu rozbraja, i utopje, które pokonywa. Odwołuj... się wreszcie do ludu francuzkiego, aż... wybranego przez siebie cesarza, nie ... wiał wobec nieprzyjaznéj mu izby.

Grecja.

Ateny *2 kwietnia.* Poselstwo p. R... gabe do Konstantynopola będzie ty... czasowém i mieć będzie na celu wyjednanie u Porty złagodzenia rozporządzeń wydanych 11 stycznia względem grek... poczém p. Rhangabe powróci do Pary... gdzie Grecji trudno byłoby go zastąp... a rząd turecki niechętnieby widział ... łym posłem przy swym dworze dyploma... który w Waszyngtonie gorliwie działał n... korzyść kandjotów.

Hiszpanja.

Madryt *3 kwietnia.* Na dzisiejszém ... siedzeniu kortezów w odpowiedzi na interpelację, minister spraw wewnętrznych Sagasta objaśnił, że manifestacje na korzyść eks-królowéj Izabelli miały wprawdzie miejsce w niektórych miejscowościach w p... bliżu Madrytu, ale nie miały żadnego zn... czenia.

Urzędowa *Gaceta* ogłasza dekret ... stra spraw wewnętrznych rozkładający ... twierdzony 25-tysięczny kontyngens ... prowincje, oraz ustanawiający przepisy do losowania i zastępstwa.

Serbja.

(WK) **Belgrad,** *31 marca.* (Kor. „Kraju.“) Jednocześnie kiedy podróż ks. Czarnog... skiego zdaje się utwierdzać Europę w opinji o nieuleczoném ciążeniu słowian ku Moskwie i o potędze jéj wpływów na bałkańskim półwyspie; serbowie i bułgar... zaczynają objawiać dążności, które, już okażą się trwałémi i niezmienią się p... naciskiem nowych okoliczności i nieprz... widzianych wydarzeń, mogą zadać os... teczną klęskę moskiewskiéj polityce ... Wschodzie. W każdym razie, gdyby na... i zaszła jaka zmiana w obecném sło... usposobieniu, trudno przypuścić, by m... Moskwa powrócić do dawnego znacz... u południowych słowian; a dzisiejsz... zwrot na niekorzyść Moskwy posłuż... zawsze za najlepszy dowód tego, ż... panslawistyczną propagandą utrwalała ... skwa swe wpływy, ale obietnicami złu... mi, ale intrygami zgrabnie prowadzone...

Jak dziś intrygując przeciwko Serbji ... trafiła pozyskać sobie ks. czarnogórsk... na ponętę pewnych obietnic, tak w sw... czasie umiała ona stać się potrzebną bu... garom, strasząc ich serbami, czyni... wolnymi sobie tych ostatnich, mamiąc i... nadziejami pomocy i poparcia w ich d... żności narodowéj. A jednocześnie kied... świecąc baki bułgarom, usiłowała pog... dzić ich z grekami, robiła w Konstant... nopolu zabiegi, ażeby przeszkodzić od... waniu się kościoła bułgarskiego od car... grodzkiego patrjarchatu. Wyliczać wszyst... kie intrygi moskiewskie na bałkański... półwyspie i kreślić ich przebieg, jest rze... czą arcytrudną, acz ciekawą i pod każdym względem pouczającą. Wymagałoby to przecież osobnych poszukiwań i przedmiotem dziennikarskiéj korespondencji być ni... może.

Intrygą moskiewską prowadzoną w Czarnogórze przeciwko Serbji dzienniki serbskie żywo się zajmuje.

Poniżéj zamieszczam ustępy z g... *Zastawa* wychodzącéj w Nowym S... Jastto najlepsza gazeta w serbskim j...

Do niedawna jeszcze będąc zacięt... ciwniczką książęcego namiestnictw... daléj jak od dwóch tygodni opuściła ... dotychcznsowe stanowisko, przechodząc ... obozu partyzantów rządowych i gorli... obrońców obecnego porządku rzeczy ... ciwko panslawistycznym dziennikom t... jak *Napredak* serbski, *Nowy Pozor* k... i *Korespondencja* czeska. Jakoś od ... czasu możnaby ją nawet uważać za insp... rowaną w wielu okolicznościach; z nie... przynajmniéj dowiadujemy się o wielu rze-

---

Teatr krakowski.

Z utworami literatury moskiewskiéj nie łatwo się spotykać na scenach polskich, to téż taka *rara avis*, jak *Rewizor petersburski*, na obszerniejszy zasługuje artykuł.

Rewizor petersburski jest dziełem Gogola, a Gogol, to największy satyryk humorysta, jakim literatura moskiewska poszczycić się może. Satyra jego, prawda, nie sięgała do głębin ducha narodowego, lecz ślizgała się po powierzchni, chłoszcząc to, co najbardziéj uderzało w oczy; w tym jednak zakresie była tak potężną, tak śmiałą, z taką prawdą wytykała i charakteryzowała to co wystawiała na pośmiewisko, że autora śmiało postawić można obok najznakomitszych satyryków nowoczesnéj literatury.

Po za kordonem moskiewskim literatura moskiewska w ogólności mało jest znaną, dlatego nie wezmą nam może za złe czytelnicy, że mając pisać o dziele moskiewskiém choć kilka słów powiemy o inném dziele autora.

Najgłówniejszym utworem Gogola jest tak nazwany przez niego *poemat* (prozą) p. t. *Dusze umarłe*, którego cenzura moskiewska nie pozwoliła przełożyć na język polski.

Treść *Dusz umarłych* stanowi niedoszła spekulacja niejakiego Czyczykowa, pragnącego zbogacić się na sposób moskiewski, t. j. dojść do miljonów, jakąkolwiek drogą. Różne mu się zamiary wiodły, różnie dopisywały, i nieraz trzeba było wyśliźnięcia się z biedy wydać na łaskę ... obojętnością i oszustwem zebrało. Nareszcie jenjalny w obmyślaniu Czyczykow uknuwa plan olbrzymi.

W Moskwie do niedawnych jeszcze czasów płacono padatki według liczby *dusz* w majętności, wykazanéj przez spis ludności odbywany co lat 25, bez żadnego potrącania na *dusze umarłe* lub doliczki za nowonarodzone w czasie pomiędzy jednym a drugim spisem. Jeżeli włościanin umarł na drugi dzień po zapisaniu go do ksiąg, pan jego musiał płacić za niego *pogłówne* przez całe ćwierć wieku, choć z jego pracy żadnych nie mógł mieć zysków.

Czyczykow zaczął więc skupować od rozmaitych *pomieszczyków* jak najwięcéj tych *dusz umarłych*, które każdy sprzedalub wał mu za bezcen, przegrywał w karty, poprostu darowywał, i miał zamiar następnie przeprowadzić tak nabytych poddanych — rozumie się, drogą urzędowego aktu — do swoich włości w gubernji chersońskiéj, gdzie dla zaludnienia tak zwanego noworossyjskiego kraju ziemię darmo rozdawano, a wreszcie majętność tę zastawić rządowi i dostać na każdą duszę po jakie 200 rubli asygnacyjnych pożyczki.

Gdyby się ta grabież rządu udała, Czyczykow liczył naturalnie na jedno z dwojga, albo na ucieczkę za granicę z kapitałem, albo na przekupstwo, któreby mu pozwoliło ofiarą części skradzionych pieniędzy zapewnić sobie bezpieczeństwo.

Wędrówki Czyczykowa w celu nabycia tego *towaru*, charaktery osób, od których go nabywał — doskonała galerja najprawdziwszych moskiewskich typów — opisy miast, w których zeznawano akta sprzedaży i urzędników co je spisywali, słowem charakterystyka moskiewskiego narodu we wszystkich jego warstwach, z uwydatnieniem wszystkiego co w nim jest złe, nieokrzesane, dzikie, prawdziwa donkiszotowa Odysseja po świecie antypodycznie od europejskiego różnym odbywana, stanowić miała całość tego *poematu* prozą.

Dzieła tego Gogol nie skończył. Wyszedł tylko tom pierwszy, a w pozostałych po autorze rękopismach znalazło się jeszcze kilka rozdziałów drugiego tomu i szkiców do rozdziałów następnych, w ogóle słabszych niż tom pierwszy.

Tak jak są *Dusze umarłe* są prawdziwém arcydziełem, które do niedawna jeszcze było żywą fotografją teraźniejszości, a niedługo powiemy, dlaczego dziś już tylko do historji minionego obyczaju należeć zaczynają.

Drugiém niemniéj głośném dziełem Gogola jest przedstawiony właśnie na scenie tutejszéj *Rewizor*. Była to ulubiona komedja cara Mikołaja, i temu tylko upodobaniu w niéj autokraty przypisać należy, że była przez długi czas przedstawianą, a nawet na język polski przełożyć ją dozwolono.

Do małego miasteczka przyjeżdża młody hulaka, Chlestakow, który po drodze spotkał się z jakimś kapitanem i dał mu się zgrać do kopiejki. Staje w hotelu, jé, pije, nie płaci i wynosić się nie myśli. Po tych charakterystycznych cechach świat urzędniczy miasteczka domyśla się w nim rewizora przysłanego z Petersburga w celu przejrzenia i skontrolowania działalności biurokracji miasteczkowéj. Domysł natychmiast za prawdę przyjęty, iskrą elektryczną przebiega miasto. Horodniczy, lekarz, sędzia, nadzorca szpitala, naczelnik poczty, wszystko w ruchu, wszyscy solidarnie i każdy na swoją rękę stara się o względy dostojnika. Chlestakow z początku zmięszany, wkrótce pojmuje i doskonale odgrywa swą rolę.

Na tém tle osnuta jest komedja, a raczéj *farsa*, bo pod względem układu scenicznego *Rewizorowi* bardzo wiele brakuje, i jedyną jego, ale za to nader ważną zasługą jest prawda w nagromadzeniu typów i humor w przeprowadzeniu scen, niekiedy bliźniaczo do siebie podobnych.

Rozwiązanie sztuki, przewidziane od początku, stanowi ucieczka mniemanego i przyjazd rzeczywistego rewizora.

W ogólności, jak już wspomnieliśmy wyżéj, dzieła Gogola zaczynają się przedawniać. *Tempora mutantur*, i Moskwa przemieniła się bardzo szybko. Dziś już Gogol, gdyby wstał z grobu, Czyczykowowi i Chlestakowowi inneby nakreślił zadanie. Handlarze dusz i pseudo-rewizorowie odbiegli od swoich prototypów, a chociaż tło, na którém działają, niewiele się odmieniło, działalność ich stała się tak rażąco inną, że w zabiegach człowieka handlującego nieboszczykami, ani w efronterji samozwańca-dostojnika rysów jéj dojrzeć już nie można, chociaż tam rzeczywiście znajdował się jéj zarodek.

Ze zniesieniem poddaństwa handel *duszami umarłemi* stał się niemożebnym, ale za to Czyczykowowie, rozmnożeni niezmiernie, stowarzyszyli się w jedno ciało, usankcjonowane przez systemat rządowy, za firmę wspólki wzięli interes państwa i rozpoczęli na ogromną skalę zakup *dusz żywych*.

Nabywają się one wszelkiemi możebnemi sposobami na rzecz Moskwy, ażeby je spodlić, zmoskwicić, sprawosławić, spanslawizować, stosownie do potrzeb *matuszki*.

Dzisiejszy Chlestakow z resztką grosza jedzie na ziemie polskie i tam pieniądze wysysa nie od swoich współbraci, lecz od narodu skazanego przez cara na ustąpienie z oblicza ziemi.

To jest przyczyna dlaczego komedja Gogola, jakkolwiek dobrze przez publiczność przyjęta, nie obudziła takiego zajęcia, jakieby obudził utwór dramatyczny na nowéj działalności Czyczykowów i Chlestakowych osnuty.

W każdym razie wdzięczni jesteśmy dyrekcji za to przedstawienie, a artystom za odegranie sztuki.

Dla artystów naszych przedstawienie *Rewizora* było niemałą trudnością. Stworzyć typy na deskach sceny naszéj zupełnie nowe, oddać ludzi, z którémi, szczęśliwsi pod tym względem od naszych zakordonowych braci, prawie żadnych nie mamy stosunków, było w istocie niełatwém zadaniem. Charakterystyka i gra pod wielu względami improwizacją być musiała, co uwzględnić powinni ci z pomiędzy widzów, którzy mieli sposobność poznać moskali nietylko ze sceny.

Najwięcéj znajomości przedstawianego typu przyznać winniśmy pani Ekerowéj. Horodniczyna była moskiewką czystéj krwi, moskiewką w stroju, ruchach, giestach i ... Córka horodniczowéj ... (panna ...) ... miejskiéj moskiewskiéj piękności. Dla obu artystek było to tém trudniejsze zadanie, że w *Rewizorze* i w ogóle we wszystkich utworach Gogola, kobiety zostawione na drugim planie, a cały interes sku... się wyłącznie w rolach męzkich. R... panny Śliwińskiéj naprzykład cała za... żała na ruchach i uśmiechach, a pamię... jéj wcale obciążyć nie mogła.

Z ról męzkich przedewszystkiém w... niśmy wymienić pana Bendę. Horodniczy odegranym był starannie, gra jego naj... mniéj może wpadała w ten ton *farsy*, w jakim utrzymanem było całe przedstawienie, a którego ze względu na charakter literacki przedstawianego dzieła, za złe brać artystom nie można.

Pan Ładnowski (syn) w tytułowéj roli Chlestakowa miał chwile bardzo szczęśliwe, w których przewybornie oddawał typ przedstawiany. Scenę z damami, drażliw... bardzo, grał doskonale.

O innych rolach nie wiele po... moglibyśmy. Sjamscy bracia, Pi... czyński i Piotr Bobczyński (pp. Eker... Wolski) w rolach, w których farsa aż d... karykatury dochodzi, najwięcéj śmieszyl... publiczność, również jak p. Nowakowsk... w roli sędziego.

Drugie przedstawienie, odbyte w niedzielę, pod wielu w... sobotnie... któr... Gdyb... jesz... mu... m...

stowania N. M. P. *pro foro*, wtedy tylko, gdy przypada na dzień wielkiego piątku lub wielkiéj soboty. Dla Kościoła jednakże polskiego istnieje ustawa synodu piotrkowskiego, odbytego pod Bernardem kardynałem Maciejowskim w r. 1607, zatwierdzona przez *brave* Pawła V z r. 1608, odnowiona na synodzie piotrkowskim, pod Janem Wężykiem w r. 1628, w przytoczonéj osnowie listu pasterskiego Bernarda kardynała Maciejowskiego, wydanego dla Kościoła polskiego na synodzie piotrkowskim w r. 1607, mocą któréj uroczystość Zwiastowania N. M. P., przypadająca na jeden z dni począwszy od niedzieli palmowéj, przenosi się na poniedziałek po niedzieli przewodniéj *pro choro et foro: „Translata festa, more Romanae Ecclesiae, ad populum non celebrantur; excepto festo Annunciationis B. Virginis Mariae, ac sanctorum Adalberti et Stanislai, Patronorum Regni;"* tudzież: *„solennitatibus dum taxat, Annunciationis B. V. Mariae, Sanctorum quoque Adalberti et Stanislai in majo exceptis, quae etiam translata celebrare populus tenebitur."* Zgodnie z temi ustawami prowincjonalnemi, obowiązującemi po dziś dzień, przeniósł Kościół polski w djecezjach pod zaborem pruskim i moskiewskim, tudzież w djecezji krakow[illegible]iéj wspomnianą uroczystość, przypadającą w bieżącym roku na dzień wielkiego czwartku, na dzień 5 kwietnia. W kalendarzu djecezalnym *(Directorium oficii divini)* położył również ordynat biskupi tarnowski uroczystość Zwiastowania N. M. P. także *ad populum.* pod dniem 5 kwietnia. Przeciwnie ordynarjaty lwowski i przemyski odstąpiły od téj normy Kościoła polskiego i naznaczały też uroczystość *pro foro* na dzień wielkiego czwartku. Ordynat tarnowski poszedł za ich przykładem i w dodatkowém rozporządzeniu polecił tenże sam sposób obchodzenia rzeczonéj uroczystości."

Okoliczność ta smutne daje świadectwo o poszanowaniu przez ordynarjaty biskupie w Galicji tradycji i ustaw Kościoła polskiego, mających po dziś dzień moc obowiązującą. Tak to centralizacja wiedeńska pozostawiła ślady we wszelkich naszych stosunkach.

— P. *Henryk Schmitt* przyjechał do Krakowa i jutro będzie miał pierwszy odczyt w sali towarzystwa naukowego o godz. 6 wieczorem. Następny d. 9 kwietnia.

Wycieczki zamiejscowe. — Piękna pora nie zwykła w pczątkach kwietnia, wywabiła w dniach obu świąt bardzo wiele osób poza rogatki, mianowicie też ku Woli mnóstwo dążyło osób, ponajwiększéj części pieszo, bo zaledwie tylko trzy fury włościańskie pojawiły się przy rogatce. W ogrodzie wolskim dużo gości używało przechadzki, i słyszeliśmy panie, unoszące się nad pięknością kamelji kwitnących w tamtejszéj oranżerji. Do Panieńskich skał udawać się jeszcze zawcześnie, bo w cienistym wąwozie zbyt chłodno; na Bielany przyjechało kilka powozów napełnionych dorosłemi i dziećmi. Czy nie byłoby dobrze, aby z początkiem pięknéj pory mogły krążyć pomiędzy rogatkami, a Bielanami i Wolą omnibusy lekkie, nie kryte na resorach, odwożące za niezbyt wysoką opłatą tam i napowrót. Zdałoby się także, aby ktoś pomyślił o urządzeniu w każde święto namiotu, w którymby można przekąsek i chłodników dostać

— W dniu wczorajszym jakiś swawolnik puścił z wyżyny przegorzalskiéj skały duży kamień, który o mało nie trafił przejeżdżającéj bryczki z jadącemi i tylko skaleczył konia.

— Niektóre dzienniki galicyjskie w koleżeńskiéj swéj życzliwości robią wytoczony nam proces tajemnicą stanu. *Czas* zupełnie o nim nie doniósł, chociaż donoszenie o procesach prasowych wytaczanych pismom miejscowym, jest powszechnym w dziennikarstwie zwyczajem. *Gazeta* zaś *Narodowa* udzielając łaskawych rad obrońcy naszego redaktora odpowiedzialnego, nie uważa za stosowne wymienić, które to pismo powołaném zostaje przed kratki sądowe.

— W jednym z domów tutejszych, młody i przystojny nauczyciel zamiast pilnować lekcji, zajął główkę i serduszko swéj elewce; znaleziony list w ćwiczeniach stylu polskiego wydał zamiary młodziana, który usiłował nakłonić panienkę do ucieczki i potajemnych zaślubin. Skończyło się na usunięciu nauczyciela. Wypadek ten powinien zwrócić uwagę rodziców, ażeby pilniejsze dawali baczenie na postępowanie młodych nauczycieli i często przeglądali kajeta swych córek.

Amator Praxedy nie mając znać ochoty przeczytania dalszego ciągu téj powieści w cukierni p. Maurizzio, scyzoryczkiem oderżnął cały odcinek, a wsunąwszy go do kieszonki, wymknął się cichaczem. I są ludzie, którzy śmią twierdzić, że u nas nie mają pisma czasowe *wziętości.*

Teatr amatorski. — W stowarzyszeniu „Postępu" w sobotę odegrano komedję w 2-ch aktach p. t. „Łzy kobiece," przy licznym natłoku członków towarzystwa. Jak na amatorów gra była bardzo staranną, mianowicie też pani W. i pan S. oddali role Delfiny i Chamble, bardzo dobrze. Niemniéj też p. Jan W. w maleńkiéj roli kelnera okazał wielką zdolność komiczną. W ogóle należy oddać zasłużoną pochwałę zarządowi towarzystwa za urządzenie tego przyjemnego wieczorku.

Czysta polszczyzna. — Po rogach ulic czytamy: że *„Soire"* przy ulicy Lubicz odbędzie się *„w Niedziel."*

Zajścia w Jarosławiu. — Odbieramy list objaśniający zaszłe przed świętami wypadki:

„Od niepamiętnych lat igraszka wyprawiana w wielki czwartek z bałwanem *Judasza*, przez uliczników tutejszych, odbywała się nie tylko bez przeszkody, ale bez okazywania najmniejszéj niechęci ze strony izraelitów tutajszego miasta, Naraz niewiedzieć zkąd, w tym roku poraz pierwszy obruszyli się na to. Świeże *równouprawnienie* widać w przekonaniu tych panów rozciągnęło się i do bałwana *Judaszowego*, z którym uczuli się związanemi moralnie. Chłopcy włóczący lalkę w niczém nie ubliżyli żadnemu z starozakonnych mieszkańców, którzy wszelako szturkać i bić ich poczęli. Z początku chrześcjanie starsi przypatrywali się téj burdzie, nie mieszając się do niéj wcale, skoro atoli komedja zaczęła przemieniać się w trajedję, zaczęli bronić uliczników. W skutek téj interwencji posypały się z okien domów zamieszkanych przez żydów kamienie na obrońców. Na nieszczęście, na rynku Jarosławskim leżały kupy szutru; ludność chrześcjańska odpowiadając na kamienowanie, zaczęła sypać gradem kul glazików w okna. Szczęk sypiącego się szkła, jęk ugodzonych, huk zamykanych drzwi sklepowych i okrzyki obu stron walczących, tworzyły jakiś okropny chaos. Władze nie mając dostatecznych sił pod ręką do przywrócenia spokojności, zawezwały wojsko. Spokój wrócił na chwilę, lecz w wielką niedzielę, gdy kupcy żydowscy wbrew odwiecznego zwyczaju poszanowania największego dla katolików święta, poczęli sklepy otwierać, ponowiła się walka. Tysiące szyb potłuczono, kilkanaście osób skaleczono. Patrole rozpędzały tłumy, ale spokojność dopiero o północy wróciła. We wtorek sąd delegowany rozpoczął dochodzenie."

Bolesna i przykra sprawa: pp. *Kultusvorsteherowie* dali nam uczuć, nie bójką o *Judasza*, ale pogardą dla naszych odwiecznych zwyczajów poszanowania wielkiéj niedzieli i gorącą nienawiścią przeciw chrześcjanom, jak nadal gospodarować, a korzystać z równouprawnienia zamyślają. Kłamliwe artykuły do współwyznawczych dzienników wiedeńskich, i skargi na wszystkie strony posyłane, nie zdołają ich buty i grubjaństwa usprawiedliwić. Przy téj sposobności przypominamy sobie, jak na Kazimierzu podczas ostatków żydowskich (Purim), pojawiło się kilkadziesiąt masek po chłopsku przybranych, a udając kompanję idącą na odpust, wołali wciąż z szyderstwem „Zdrowaś! Ojcze nasz!" a chrześcjanie przechodzący o mało nie rzucili się na nich.

Nie radzimy izraelitom jednak obrażać uczuć religijnych ludu, bo lękamy się, aby nie wywołali przez to nierównie groźniejszych i smutniejszych następstw.

— W téj chwili otrzymaliśmy wiadomość, iż w Jarosławiu wybuchło nowe zaburzenie.

Z Warszawy. — Towarzystwo zachęty sztuk pięknych wydało tegoroczne premium przedstawiające „Przysięgę Jadwigi," a zdjęte z obrazu Simmlera. — Trzech-aktowa komedja oryginalna Zygmunta Sarneckiego p. t. „Zemsta pani hrabiny," przedstawioną być miała 5 kwietnia. — Kwesta wielko-tygodniowa po kościołach warszawskich przyniosła 16,906 złp. — P. Rapacki ma wystąpić poraz pierwszy we czwartek w roli „Franciszka Moora" w „Zbójcach," w któréj to pan Jan Królikowski od kilku miesięcy zachwyca tutejszą publiczność. Następnie ma wystąpić w rolach: „Radosta," w „Ślubach panieńskich," „Łatki," w „Dożywociu," „Wilczury," w „Szlachectwie duszy," „Jana Zrzędy," w „Zrzędność i przekora," „Cadillaca," w „Ciężkiéj próbie," „Wartgelda," w „Drzémce p. Prospera," „Piotra Dziszewskiego," w „Radcach pana Radcy" (dwa razy), „Astolfa," w „Odludkach i Poecie," „Rotmistrza," w komedji „Damy i huzary," „Causada," w „Naszych najserdeczniejszych," „Jenerała Morin," w „Uliczniku paryzkim," „Kryspina," w komedji „Jedna chwila," w dniu 1 maja wystąpi raz ostatni. — W Warszawie panuje szkarlatyna zrządzająca wielką pomiędzy dziećmi śmiertelność.

Wyrok w sprawie dziennikarskiéj. — Uwięziony redaktor „Koruny" czeskiéj, został w wielką sobotę przez sąd Chrudneński za zbrodnię naruszenia porządku publicznego, po dwóch ostatecznych rozprawach, skazany na 3 i 5 miesięcy więzienia i zapłacenia z kaucji kar: 300 i 500 złr.

Ogień św. Elma. — Dnia 28 lutego o godz. 8 wieczorem, obywatel R. jadąc z Falczewa do Bieganowa w pow. Radziejowskim, ujrzał w powietrzu płomyki, jakoby pomieszane ze spadającemi płatami śniegu; na końcu biczyska woźnicy osiadło fosforyczne światełko na cal długie; wkrótce potem jasno-żółte płomyki posiadały na czapkach osób jadących i na końskich grzywach. Dostrzeżono je także na poblizkim wiatraku. Po kilku minutach wszystko znikło.

Lawina. — Donoszą z Berna: że 32 robotników włoskich idących z Domo d'Issola, przez Simplon, przywaleni zostali lawiną; kilkunastu zdołało się uratować, ale większa połowa straciła życie.

Nabob indyjski przybywszy w wielką sobotę do Paryża, zajął pierwsze piętro jednego z wielkich hoteli. Prowadzi on własną kuchnię, a nawet przywiózł z sobą rzeźnika, który co rano udaje się do rzeźni paryzkiéj i sam bije bydlęta przeznaczone na stół bogacza.

Velocipedy. — Jeden z ekscentrycznych młodzieńców londyńskich, puściwszy się w Regentparku główną aleją, obalił trzy osoby, a czwartéj przejechał nogę. Konstable puścili się za nim w pogoń, lecz naprożno; dopiero upadek, nowego automedona oddał w ręce policji, która go do komisarza wraz z faetonem odstawiła.

Zuawy papiezkie. — *L'italie* podaje nader ciekawe wyszczególnienie liczby żołnierzy z rozmaitych narodowości zebranych, składających oddział zuawów. *Oficerów:* francuzów 64, belgów 17, holendrów 6, szwajcarów 5, włochów 3, bawarów 3, kanadyjczyk 1, *polak 1*, prusak 1, irlandczyk 1, anglik 1: razem 103. *Żołnierzy:* holendrów 1677, francuzów 1147, belgów 575, kanadyjczyków 232, włochów 227, prusaków 98, irlandczyków 97, anglików 64, hiszpanów 32, szwajcarów 16, amerykanów północnych 16, *polaków 15*, portugalczyków 13, szkotów 11, maltańczyków 10, austrjaków 8, czechów 5, murzynów 4, *moskali 3*, brazylijczyków 2, wreszcie turek, bawarczyk, oceańczyk i peruwjanin: razem 4256.

HOTEL SASKI d. 5 kwietnia b. r. *Przyjechali:* Władysław Dąmbski wł. d. z Wojnicza. Leopold Oleyngier kan. katedr. z Rzeszowa. Edmund baron Larys wł. dóbr z Osieka. Jarosław Schultz wł. d. z Królestwa. Stanisław hr. Borkowski wł. d. z Galicji. Eustachy Januszkiewicz wł. d. z Osieka. Jan hr. Stadnicki wł. dóbr z Galicji. Edward Kellermann wł d. z Kańcynki. Marcelli hr. Żółtowski wł. d. z Królestwa. Stefan Frycz wł. d. z Królestwa. Andre Salters inżynier z Aachen. Juljan Kirchmeyer wł. d. z Krzesławic. Kazimierz Głębocki ob. z Mogilna. Wincenty Racieski wł. d. z Kamionki. Marja Darowska wł. d. z Galicji. Stefan Chwalibóg wł. d. z Królestwa. Ludwik Bogacki ob. z Krzeszowic. Alojzy Bocheński wł. d. z Galicji Konstanty Malinowski wł. d. z Królestwa. Adam Uznański wł. d. z Galicji. Konrad Hubicki obyw. z Królestwa. Tadeusz Hubicki dzierż. dóbr z Królestwa. Władysław Gorajski wł. d. z Galicji. Mścisław Zwierkowski wł. d. z Królestwa. Stefan Prek wł. d. z Galicji. Oktaw Orłowski wł. d. z Połowca. Anna Mioduszowska wł. dóbr z Królestwa. Julja Grzybowska z Kielc. Hipolit Sokolnicki ob. z Królestwa. Konstancja Pachucka z Królestwa.

HOTEL NARODOWY. Józef Teodor Passini ob. z Szwajcarji. Józef Sankiewicz ob. z Wadowic. Wład. Mieszkowski ob. z Rzeszowa. Franc. Lippoczy handl. win z Pudlein. Józef Gryczmański ob. z Tarnowa. Zygmunt Lindner chemik z Rzeszowa. Karol Gross wł. dóbr z Rybny. Stanisław Łaski urzędnik sądowy z Sącza. Maxymilian Hubicki ob z Galicji. Karol Wenecki urzędnik z Poręby. Teofil Szumski literat ze Lwowa.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ogólne zgromadzenie
Towarzystwa rolniczego krakowskiego
dnia 3, 4 i 5 marca 1869 r.
(Dokończenie).

Z kolei przystąpiono do rozbioru pytań zamieszczonych na porządku dziennym zgromadzenia ogólnego.

I. Rozbiór kwestji o własnéj administracji i wydzierżawianiu gdspodarstw rolnych w Galicji.

P. *Siegler v. Eberswald* odczytał w tym przedmiocie obszerną rozprawę, któréj treść można ująć w następujące myśli:

1) Własna administracja majątków ziemskich przedstawia obecnie w Galicji największą korzyść dla rolnictwa i właściciela ziemi—jeżeli tylko prowadzoną bedzie z pomocą zdolnych oficjalistów.

2) Wydzierżawianie większych obszarów tylko wtedy usprawiedliwionem być może, gdy właściciel ani sam się administracją zająć nie może, ani też nie znajdzie odpowiednich oficjalistów.

3) wydzierżawianie drobnych parceli potępić trzeba stanowczo, bo ono prowadzi do ruiny większe posiadłości.

II. Jaka jest najniższa cena sprzedaży mleka, która opłaca karmę krowom dawaną? Czy tam, gdzie téj ceny osiągnąć nie można, nie byłoby korzystniéj zastąpić krowy dojne innym inwentarzem, mianowicie produkującym mięso, wełnę,—albo też przychowywaniem bydła rogatego?

W odpowiedzi na to, przemawia członek komitetu p. *Szumańczowski* opierając się na wieloletniem doświadczeniu i rachunku twierdzi, że w okolicy Krakowa 15 do 20 centów za garniec mleka uważać trzeba za najniższą cenę, po któréj można bez straty mleko przedawać.

Gdzie téj ceny otrzymać nie można, radzi zająć się inną gałęzią gospodarstwa. Jednakże ostrzega, że nie należy biegnąć bezmyślnie za prądem, który niestety czasem całe okolice porywa i w końcu do strat przywodzi.

Nie łudzić się pozornemi zyskami téj lub owéj gałęzi rolnictwa, lecz wybór jéj oprzeć na ścisłym rachunku, z uwzględnieniem miejscowych stosunków i sił gospodarstwa. Ubolewa mówca szczerze nad zapoznaniem ważności rachunku w gospodarstwie i téj wielkiéj wadzie ziemian naszych przypisuje słusznie upadek wielu zamożnych gospodarstw.

Nie wielu wierzy w potrzebę rachunku, mniéj jeszcze takich, którzy umieją rachować—a prawie nikt nie wie, która gałęź gospodarstwa jego przynosi zyski lub straty?

Najczęściéj się zdarza, że jedna pokrywa straty drugiéj a naiwny gospodarz myśli, że dobrze prowadzi gospodarkę, kiedy długów robić nie potrzebuje. Gdyby jednak umiał i chciał rachować, wnetby się przekonał, że zwinięciem niekorzystnych a rozwojem zyskownych gałęzi—pomnożyłby znacznie dotychczasowy dochód ogólny z gospodarstwa.

III. Jaki jest najodpowiedniejszy tryb postępowania z nawozem stajennym w obrębie folwarku?

P. *Tadeusz Langie* odpowiada na to pytanie, podnosząc naprzód ważność racjonalnego obchodzenia się z nawozem stajennym, w celu powiększenia siły produkcyjnéj roli. Następnie mówi o zaniedbaniu gnojowisk w większéj części gospodarstw krajowych, kreśląc smutny ich obraz. Przedstawia krytyczny pogląd na różne sposoby urządzania gnojarń w kraju i za granicą; a wykazując zalety i wady tychże, wspomina o rozpowszechniającym się systemie trzymania nawozu w stajniach, zkąd go wprost na pole wywożą. Kończy swą rozprawę zaleceniem systemu francuzkiego, który polega na układaniu nawozu w duże stosy na dziedzińcu folwarcznym i polewaniu ich gnojówką.

Uważa ten system za najlepszy, opierając się na zdaniach znakomitych chemików i gospodarzy zagranicznych, a wreszcie na kilkoletniéj praktyce własnéj. Opowiada szczegółowo sposób urządzenia i utrzymania takiéj gnojarni, która obok wielu innych ma i tę zaletę, że w najmniejszych gospodarstwach łatwo zastosowaną być może—a właśnie te gospodarstwa najwięcéj stosunkowo cierpią przez zmniejszającą się z każdym rokiem produkcyjność ziemi.

P. *Szumańczowski* przyznaje, że system zalecany przez p. Tadeusza Langiego jest [illegible]lepszym ze wszystkich, i życzy aby się co ryc[illegible]éj w kraju rozpowszechnił. Wszelako wspomi[illegible]a o wyjątkowém położeniu niektórych gospodarstw, mających zwłaszcza bardzo górzyste pola, i radzi nie urządzać tam wcale gnojarń, ale trzymać aż do wywózki gnój w stajniach.

P. *Wistocki* mówi o nawozach sztucznych, fabrycznych i podnosi ważność kontroli nad niemi. Wykazuje szkody, na jakie narażać może niesumienny fabrykant łatwowiernego ziemianina i podaje wniosek, aby komitet obmyślił środki, mogące zabezpieczyć rolników od skutków nieuczciwości fabrykujących i przedających sztuczne nawozy.

Po kilku jeszcze przemówieniach, prezes zamyka dyskusję zwracając uwagę, że odbieżono od przedmiotu objętego trzeciem pytaniem i zadaje zgromadzeniu do rozbioru pytanie.

IV. Czy? i kiedy ma być wystawa rolnicza w Krakowie.

Dr *Weigel* przemawia przeciw urządzeniu wystawy, gdyż sądzi, że po niedawnéj a wielkiéj wystawie paryzkiéj, nasza niby nowego mieścić nie mogła, a przeto wypadłaby niepomyślnie.

P. *Szumańczowski* i p. *Żeleński* mówią za wystawą, zwracając uwagę, że tu nie chodzi o wielkość jéj, ale o wykazanie postępu gospodarstwa krajowego od 7 lat przez ciąg których nie było wystawy rolniczéj u nas.

P. *Karol Langie* odpowiada p. Weiglowi, że właśnie po paryzkiéj należy jak najprędzéj urządzić wystawę u nas, ponieważ najwięcéj jest takich rolników i przemysłowców, którzy do Paryża jechać nie mogli, a jednak korzystnemby było pokazać im wiele machin i narzędzi, które tam za dobre uznane zostały. Przy téj sposobności proponuje aby zmienić dotychczasowy system urządzania wystaw *popisowych* na *targowe*, jak to uczyniono już w niektórych krajach na Zachodzie.

Z pojedynczych bowiem okazów, wypielęgnowanych może umyślnie na wystawę, nie można rzetelnie ocenić stanu gospodarstw rolnych lub chowu bydła, koni i owiec w kraju. A gdy gospodarz te tylko okazy na wystawę przyszle, które sprzedać może, to i sprawiedliwszy sąd o całem jego gospodarstwie wydać będzie można—i ułatwi się jednym sprzedanie owoców swéj pracy a drugim nabycie takowych bez narażania się na oszustwa jarmarcznych faktorów i handlarzy.

Kończy nareszcie wnioskiem, aby zgromadzenie uchwaliło urządzenie targowéj wystawy rolniczo-przemysłowéj w Krakowie w czerwcu b. r.

Prezes poddaje wniosek p. *Karola Langiego* głosowaniu, które wykazało, że znaczną większością zgromadzenie uchwaliło *wystawę rolniczą targową* w czerwcu b. r. w Krakowie.

V. Sprawozdanie o kuracjach zwierząt domowych, przeprowadzonych w szkole Czernichowskiéj.

P. *Ritterman*, nauczyciel weterynarji w Czernichowie, odczytuje opis ważniejszych wypadków choroby płuc u bydła i karbunkułu u trzody chlewnéj, których leczeniem się zajmował. W końcu wyprowadza wniosek: że zaraza płuc u bydła powstaje głównie z żywienia onego brahą, czyli wywarami gorzelnianemi, i radzi używać puszczania krwi bydłu jako prezerwatywy od zarazy płucnéj.

P. *Dzwonkowski* odpowiada na to: że od lat przeszło 15-stu żywi bydło brahą i nigdy mu krwi nie puszcza, a jeszcze zaraza płucna nie pojawiła się w jego stajniach.

P. *Korzeliński* również sprzeciwia się zdaniu, jakoby żywienie bydła brahą miało być przyczyną zarazy płucnéj.

P. *Tadeusz Langie* wyraża zdziwienie, że p. Ritterman nie wspomniał *o szczepieniu* zarazy płucnéj u bydła, co jednak jest jedynym środkiem przeciw strasznym jéj skutkom; jak świadczą najznakomitsi weterynarze Holandji, Francji i Niemiec.

P. *Szybalski* potwierdza to zdanie, przytaczając fakt z własnego gospodarstwa. Gdy bowiem zaraza płucna wybuchła między bydłem w Mnikowie i coraz więcéj ofiar pochłaniać zaczęła, a wszelkie środki lecznicze okazały się bezskutecznemi: wówczas postanowił użyć szczepienia zarazy na wszystkich pozostałych krowach, i tym tylko sposobem uratował resztę swojego bydła.

VI. Jaki byłby najodpowiedniejszy sposób poprawienia u nas rasy koni włościańskich?

Odpowiedź na to pytanie przeczytał p. *Ritterman.*

P. *Dzwonkowski* twierdzi, że projekt p. Rittermana nie da się urzeczywistnić, a ponieważ jest oddzielne w kraju towarzystwo, mające na celu podniesienie chowu koni w Galicji, przeto radzi tę sprawę onemu przekazać.

P. *Tański* oświadcza się przeciw temu, bo towarzystwo wspomniane zajmuje się końmi zbytkowemi a o roboczych wcale nie radzi.

Mimo to, wniosek p. Dzwonkowskiego, aby komitet porozumiał się w téj sprawie z towarzystwem chowu koni, utrzymał się większością głosów.

Sprostowanie. — W téj części sprawozdania naszego, gdzie pisaliśmy o mleczności krów w szkole czernichowskiéj, zaszła w druku pomyłka. Ilość bowiem mleka otrzymanego od tych krów w ciągu *półrocza*, podano jako ilość *całoroczną*. *P. R.*

Kraków 6 kwietnia *(Sprawozdanie izby kupieckiéj).* Święta obu wyznań sprowadziły w ubiegłym tygodniu przerwę w obrocie giełdowym i uchroniły spekulantów od nieochybnych strat któreby ich pod koniec mianowicie tygodnia w skutek przemijającego spadku niektórych papierów koniecznie spotkać musiały. W oczekiwaniu swietnych rezultatów walnego zgromadzenia akcjonarjuszów towarzystwa kredytowego, spekulacja z taką gwałtownością rzuciła się do akcji tego towarzystwa, i tak znaczną podwyżkę tychże sprowadziła, że widocznie obrót w innych papierach bankowych na tem ucierpiał. Co do papiérow przemysłowych czyli co do akcji, kolei żel. takowe na giełdach zagranicznych a mianowicie w Paryżu wyraźną ku podwyżce objawiają dążność, że zaś spotykają się z równoczesnem obniżeniem waluty t. j. srebra i złota, w loicznym następstwie kursa ich stosunkowo spadły. Kontrmina zagraniczna działająca na spadek wszelkich papierów, obrzuciła giełdę wiedeńską papierami i akcjami, jednakowoż spodziewanego spadku nie osiągnęła, zawiodły ją też oczekiwania, że nagromadzenie się w Austrji nowych instytutów kredytowych, koniecznie katastrofę sprowadzić musi, wszystko owszem zapowiadać się zdaje, że zachmurzony chwilowo widnokrąg polityczny rozjaśni się i dozwoli stosunkom naszym handlowym i przemysłowym zwiększą rozwinąć się swobodą, skutkiem czego powstające mianowicie w Galicji banki kredytowe i przemysłowe błogą dla ogółu i korzystną dla siebie rozwiną działalność.

Lwów, 3 kwietnia. — Na tutejszéj giełdzie płacono: Pszenica 170 *ℓℓ.* 6 złr. 75 c., do 7 złr. 25 c., żyto 160 *ℓℓ.* 5 złr. — c, do 5 złr. 10, jęczmień 140 *ℓℓ.* 4 złr. 50 c. do 4 złr. 80 c., owies 100 *ℓℓ.* 2 złr. 80 c. do 3 złr. — c., kukurydza 170 *ℓℓ.* 4 złr. 25 c. do 4 złr. 30 c., hreczka 140 *ℓℓ.* 4 złr. 35 c. do 4 złr. 40 c. koniczyna 180 *ℓℓ.* 32 do 40 złr., rzepak 150 *ℓℓ.* 9 złr. 50 c. do 10 złr. — c. lnianka 150 *ℓℓ.* 0 złr. — c. do 0 złr. — c. groch 180 *ℓℓ.* 5 złr. — c. do 5 złr. 50 c., łój 100 *ℓℓ.* 30 złr. 50 c. do 31 złr., potaż drzewny 100 *ℓℓ.* 13 złr. do 14 złr. 50 c., chmiel 100 *ℓℓ.* — do — złr., spirytus wiadro — złr. — c. do — złr. — c.

Galicyjska kasa oszczędności w Lwowie. Stan wkładek był z dniem 28. lutego b. r. 4,521.816 złr. 89 c. Od 1. do 31. marca b. r. włożyło 1244 stron 141.405 złr. 53 c., zwrócono 884 stronom 103.131 złr. 74 centów; przybyło więc 38.273 złr. 79. c. Zatem dnia 31. marca b. r. był ogół wkładek 4, 560.090 złr. 68. centów.

Wiadomości telegraficzne.

Praga 5 kwietnia. *Tagesbote* donosi, że 24 kwietnia, jako w dzień zaślubin najjaśniejszych państwa, ma być zniesiony stan wyjątkowy i udzieloną amnestja prasowa. Książe Modeny przybył tutaj dla odwiedzenia cesarza Ferdynanda. Marszałek sejmu krajowego ks. Auersperg powołany został do Wiednia i już wyjechał.

Grac 5 kwietnia. Hr. Antoni Auersperg ogłasza dziś w *Tagespost*, że rząd żadnych nie prowadził z nim układów o przyjęcie teki ministerjalnéj.

Peszt 5 kwietnia. Projekt nowego prawa wyborczego przedłuża sesję sejmu z 3 lat na 5. Samo prawo wyborcze nie zostanie ograniczoném.

Paryż 3 kwietnia. Na dzisiejszém posiedzeniu ciała prawodawczego Jules Favre odpowiedział na wczorajszą mowę ministra stanu Rouhera. Baroche odpowiadał w imieniu rządu. Séguier odpierał zarzuty przeciw niemu skierowane. — W poniedziałek będzie miał miejsce dalszy ciąg rozpraw.

Paryż 3 kwietnia. W sprawie o morderstwo na ulicy Monthabor, Firo został skazany na śmierć.

Paryż 4 kwietnia. Frère-Orban, który ile się zdawało był gotowy do układów w kwestjach ekonomicznych, oświadcza, że w sprawie kolejowéj w niczém ustąpić nie może. Dziś ma się widzieć z Rouher'em.

Paryż 4 kwietnia. *Etendard* stanowszo zaprzecza pogłosce, jakoby do Cherbourga wysłano rozkazy przygotowań wojennych.

Paryż 5 kwietnia. *Journal officiel* mówi: Rozpuszczone pogłoski o ustąpieniu ministra skarbu pozbawione są wszelkiéj podstawy.

Madryt 3 kwietnia. Na dzisiejszém posiedzeniu kortezów wniesiony został projekt do ustawy, która siłę armji stałéj oznacza na 80,000 ludzi. Sagasta powiedział, że w katedrze Toledo znikły kosztowności kościelne wartości 14 miljonów realów. Dozorcy podejrzani są o złodziejstwo.

Donoszą o drobnych manifestacjach na korzyść Izabelli w okolicach Madrytu.

Madryt 4 kwietnia. *Impartial* mówi: rada ministrów postanowiła dzisiejsiejszéj nocy przedstawić kandydaturę Don Fernanda portugalskiego na tron hiszpański. Nie wiadomo czy zostanie przyjętą.

Florencja 4 kwietnia. Zapewniają, że hr. Barbolani mianowanym został ambasadorem włoskim w Konstantynopolu.

Covriere Italiano ogłasza pismo z Rzymu, w którém zapewniają, że markiz de Banneville namówił ojca św., aby sprawa *modus vivendi* z Włochami przedstawioną została na konsyljum biskupów wszystkich narodów.

Londyn 5 kwietnia. Według depeszy *Times'a* z Filadelfji, były poseł na dworze wiedeńskim Lothrop Motley ma otrzymać posadę posła w Londynie.

Bukareszt 3 kwietnia. Ruch wyborczy jest całkiem przychylny rządowi. Rosetti, stronnik Bratiana musiał odwołać się do opieki władz w czasie swéj podróży wyborczéj. W Plojeszti zanosiło się na nieporządki, którym przeszkodziła gwardja narodowa. Pozostałe kolegja wyborcze zapewnią rządowi znaczną większość.

Bukareszt 4 kwietnia. Przy wyborach pierwszego kolegjum wyborczego zwyciężyło stronnictwo rządowe. W Bukareszcie wybrano prezesa ministrów Ghikę. Jutro zaczynają się wybory drugiego kolegjum.

Przegląd polityczny.

Dziś, 6 marca, rozpoczynają się na nowo posiedzenia rady państwa, od jutra więc znowu wejdzie w skład naszego pisma rubryka, w któréj dotąd żadnych korzyści do zapisania nie miewaliśmy. Jakkolwiek mało mamy nadziei, żeby się to odmienić mogło, życzymy jednak z serca delegatom naszym, żeby mogli zaprzeczyć jak najprędzéj pessymistycznym przeczuciom naszym.

Debatte wyraża wątpliwość co do zniesienia stanu wyjątkowego w Czechach w d. 24 kwietnia, jako w rocznicę zaślubin Cesarstwa. Powątpiewanie jest bardzo uzasadnioném, gdy od pewnego czasu pogłoski ciągle odraczają tę datę.

Do *Presse* wiedeńskiéj piszą z Pesztu, iż postanowioném zostało znieść fortecę Budy i podzielić miejsce zajmowane przez bastjony na 123 place do zabudowania, na których przedewszystkiém zbudowane będą pałace dla różnych ministerstw.

Korespondenci nasi podają nam za rzecz pewną, że jenerał Möring, za swojéj bytności we Florencji, zrobił propozycję zjazdu cesarza Franciszka Józefa z Wiktorem Emanuelem, mającego nastąpić w Trydencie.

„Książe Madrytu" miał podobno za pośrednictwem bankierów amsterdamskich zaciągnąć pożyczkę 3 milj. fr. i jest w stanie zapłacić za zakupioną broń dla swych stronników. Rząd hiszpański z tego powodu obawia się ruchów karlistowskich i wysyła wojsko na granicę francuzką.

Rubryka tak zwanych „informacji" dziennika *International*, z któréj nie wszystko przyjmować można za dobrą monetę, mieści w ostatnim numerze parę ciekawych wiadomości.

Ks. Grammont miał, według *Internationala*, otrzymać formalne instrukcje, głoszące, że polityka zagraniczna Francji przez ciąg roku się nie zmieni, a to dla tego, że reorganizacja wojskowa Austrji dopiero za rok ukończoną być może.

Drugą informacją *Internationala* jest, że Prusy przedsiębiorą niepokojące środki wojskowe. Landwer otrzymał rozkaz być gotowym na każdy wypadek.

Wybory we Francji, które spodziewano się, że przypadną na koniec czerwca, będą miały miejsce, również według *Internationala* około 20 maja.

Ostatnie telegramy „Kraju."

Wiedeń 6 kwietnia. *Neue fr. Presse* donosi, że wszystkie stronnictwa monarchiczne w Madrycie będą głosowały za Ferdynandem. W razie odrzucenia kandydatury przez tegoż, progresiści zwrócą uwagę nie na ks. Montpensier, lecz księcia Sabaudji (Amedeusza ks. d'Aosta młodszego syna króla włoskiego. *P. R.*)

Wiedeń 6 kwietnia. Wtorkowa *Wiener Ztg.* oświadcza, iż sprawa ostatecznego zamianowania prezydenta ministrów od kilku miesięcy nie była przedmiotem narad ministerjalnych. Przy téj sposobności oświadcza, iż pogłoski o nieporozumieniach między kanclerzem Beustem i ministrami są również zmyślone.

Wiedeń 6 kwietnia. Na dzisiejszém posiedzeniu rady państwa interpelowano ministerjum, kiedy myśli przedłożyć projekt reorganizacji żandarmerji.

Ostatnie kursa telegraficzne w Wiedniu o godzinie 1½. — 5% Renta papierowa —.—.— 5% Renta za maj i list. 62.50.— 5% Renta w srebrze 70.50.—Losy z r. 1860 103.—. — Akcje Banku narod. 729. —. Akcje kredyt. 293.90.— Londyn 125.30. — Srebro 123.25. — Dukaty 5.93.

Telegramy własne „Kraju."

Wiedeń, 6 kwietnia. Podkomitet ma dzisiaj posiedzenie, na którém poweźmie ostateczne postanowienie w sprawie rezolucji. Jutro posiedzenie wydziału konstytucyjnego. Zapewnioném jest przyjście rezolucji pod obrady rajchsratu jeszcze w ciągu bieżącéj kadencji.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 6 kwietnia

Papiery krajowe:	żądają zł. wal.	a.	płacą zł. wal.	a.
Renta	63	—	62¼	—
„ w srebrze	71¼	—	70¾	—
Losy pożycz. z r. 1854	—	—	—	—
„ „ „ 1860	104	—	103¼	—
„ „ „ 1864	129	—	128	—
Galic. obligacje indemn.	72¼	—	72	—
„ listy zast.	—	—	—	—
„ „ „ ban. hypot.	—	—	—	—
Obligi pierwszeństwa:				
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	113	25	112	25
„ Kar. Ludwika 5%	100	—	99	50
„ „ „ II emis.	95	—	94	—
„ Czerniow. I 5%	81	—	80	50
„ „ 1867	89	50	88	50
„ „ 1868	86	—	85	25
Akcje przemysł. i bank.				
Lombardy	234	60	234	40
Akcje kol. K. Lud. galic.	219½	—	219	—
„ kol. czerniow.	186¼	—	186	—
„ kol. Rudolfa	159	—	158	—
„ kol. siedmiogr.	161	—	160	—
„ kol. półn.-wsch.	150¼	—	150	—
„ banku narod.	732	—	728	—
„ Zakł. kredyt.	296½	—	295½	—
„ Anglo-Hungaria	—	—	—	—
„ Zakł. kredyt. węg.	—	—	—	—
„ banku dla obrotu	142	—	141½	—
„ „ handl. ogóln.	—	—	—	—
„ „ związkow.	—	—	—	—
Losy kredytowe	166½	—	165½	—

Papiery zagraniczne:	żądają zł. wal.	a.	płacą zł. wal.	a.
Listy zast. pol. z kup. I emis.	88½	—	87½	—
„ „ „ „ II emis.	84½	—	83½	—
„ likwidacyjne z kup.	72½	—	72	—
Kolej warsz.-wied.	67¼	-	66½	-
„ warsz.-bydg.	69	—	68	—
Ros. pr. z r. 1864	161	-	160	—
„ „ z r. 1866	159	—	158	—
Waluty:				
Srebro	123½	—	122¼	—
Dukaty	6	5	6	—
Napoleondory	10	10	9	95
Imperiały	10	20	10	20
Courant pruski	185½	—	184½	—
Rosyjsk. ruble pap.	165½	—	164½	—
Wiedeń. 5 kwietnia				
5% Łączny dług państwa	63	—	62	90
5% Pożyczka srebrem	71	—	70	90
4½% Metaliki	56	75	56	25
5% Oblig. indemn. Galic.	72	—	71	50
5% „ „ Bukow.	75	—	74	50
7% Pożycz. głodowa galic.	100	—	—	—
Akcje: Banku nar. za szt.	732	—	730	—
Zakładu kredyt. za 200 złr.	296	30	296	10
Kolei Ferdynanda	2350	—	2345	—
„ rządowej fr.-austr.	236	—	235	—
„ południowej	234	20	234	—
„ Cesarz. Elżbiety	180	50	180	—
„ Galic. Kar. Ludwika	219	—	218	50
„ Lwow.-Czern.-Jassy	186	50	186	—
„ księcia Rudolfa	158	75	158	25
Listy zastawne:				
5% Banku narod. na M. K.	101	30	101	—

	żądają zł. wal.	a.	płacą zł. wal.	a.
5% Banku narod. na W. A.	96	40	96	20
4% Galic. Towarz. kredyt.	—	—	78	—
6% „ Banku Hypot.	91	—	90	—
6% „ Banku Włośc.	93	—	92	50
5½% Węgierskie	92	25	92	—
5% Boden kredit austr.	108	50	108	—
Obligi pierwszeństwa:				
5% kolei Cesarz. Elżbiety na 100 złr. M. K.	103	50	103	—
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	92	50	92	—
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	91	—	90	50
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	135	50	134	50
5% „ „ „ emis. 1867	133	—	132	50
5% „ połudn. na 500 fr.	113	25	112	75
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76)	238	—	237	—
5% „ Ferd. za 100 złr. M.K.	95	—	94	50
5% „ „ „ W. A.	91	50	91	—
5% „ „ „ (sr. płat.)	108	—	107	50
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	100	50	100	—
„ „ 2 emissja	94	75	94	25
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	81	50	81	—
„ Czern.-Suczawa „	89	50	89	—
„ Suczawa.-Jassy „	86	—	85	75
5% sr. księcia Rudolfa	92	25	92	-
Losy:				
Pożyczk. z r. 1839	207	—	206	—
4% „ z r. 1854 na 250 złr.	96	50	95	75
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	103	80	103	60

	żądają zł. wal.	a.	płacą zł. wal.	a.
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	105	—	104	50
„ z r. 1864 na 100 złr.	128	80	128	60
Como-Rentowe	24	—	23	50
Kredytowe	167	—	166	50
Żeglugi na Dunaju	97	50	97	—
Miasta Tryestu	—	—	120	—
Budy	38	50	37	50
Salm	43	—	42	50
Palfy	36	—	35	—
Clary	38	—	37	50
St. Genois	34	-	33	75
Windischgrätz	23	—	22	50
Waldstein	25	—	24	50
Keglewicz	17	—	16	50
Rudolfa	15	—	14	—
Wexle:				
4% Berlin za 100 talar.	—	—	—	—
Augsburg za 100 fl. pł. Niem.	—	—	-	—
3½% Frankf. n/M za 100 fl. południ. niem.	104	50	104	25
3% Londyn za 10 f. szt.	125	10	125	—
2½% Paryż za 100 frank.	49	85	49	75
6½% Petersburg za 100 rubli	—	—	—	~
Monety:				
Dukaty ważne	5	94	5	92
20-frank. sztuki	9	98	9	97
Rosyjskie imperjały	—	—	—	—
Talar związkowy	—	—	—	—
Srebro	123	25	123	—
Lwów. 3 kwietnia.				
Kolei galic. Kar. Ludw.	219	50	218	50
„ Lwow.-Czer.-Jassy	186	50	185	25

	żądają zł. wal.	a.	płacą zł. wal.	a.
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	92	50	90	50
„ „ „ bez kup.	—	—	—	—
Obligi indemn. gal.	71	50	71	25
Dukat holend.	6	4	5	94
Dukat ces.	6	7	6	—
Napoleon d'or	10	22	10	12
Półimperjał ros.	10	40	10	25
Rubel srebr.	1	98	1	92
Talar pruski	—	—	—	—
Srebro	126	—	124	75
Warszawa 3 kwietnia *Papiery:*	Rs.	k.	Rs.	k.
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	80	50	—	—
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	—	—	—	—
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	82	92	82	90
Listy likwidacyjne	71	16	70	83
Półimperjały rosyjskie	6	18	—	—
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	162	—	160	—
„ „ „ z r. 1866	160	—	158	—
5% bilety banku rosyjs.	—	—	—	—
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	—	—	—	—
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	—	—	—	—
„ „ warsz.-bydg.	68	25	—	—
„ „ warsz.-teresp.	—	—	—	—
liberowane, za 100 rs	100	25	—	—
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	—	—	—	—

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	9.30	8.75		
„ biała „	85	9.75	9.—		
Żyto „	80	7.15	6.80		
Jęczmień „	70	6.35	5.50		
Owies „	50	4.50	4.—		
Tatarka „	75	6.25	5.50		
Kukurydza „	85	— —	— —		
Proso „	85	— —	— —		
Groch „	90	7.25	6.50		
Fasola „	90	9.—	8.50		
Bobik „	90	6.50	— —		
Wyka „	90	6.50	5.50		
Rzepak zim. „	75	— —	— —		
Rzepik „ „	—	— —	— —		
„ letni „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	48.—	40.—		
„ czer. „	90	46.—	42.—		
Tymotka „	65	15.—	14.—		
Spirytus (80 Trallesa)		14.—	13.80		
„ (90 Trallesa)		17.80	17.30		
		za wiadro			

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano.
Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano 8 m. 30 wieczór.
Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.
Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł.
Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano; 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec o g. 10 rano; 10 wieczór.
Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.
Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.
Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.
Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano, 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.
Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 po poł.
Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.
Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.
Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; 8 m 14 wieczór.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień.	godzin.	Barometr przy 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska
3	2	327‴07	+ 12°.1	połnocno-wschodni słaby	pochmurno	— —
	10	326‴76	6°9	— — —	pogoda	wieczorem krople deszczu
4	6	325‴76	2°6	— — —	pochmurno	gęsta mgła
	2	324‴94	12°.1	— — —	pogoda	— —
	10	325‴92	5°,8	— — —	pochmurno	— —
5	6	327‴82	5°.8	— — —	—	rano wczas deszcz
	2	329‴33	11°.8	— — —	—	— —
	10	330‴78	6°.6	zachodni słaby	pogoda	— —
6	6	332‴13	2°.9	— —	pochmurno	gęsta mgła.

NADESŁANE.

Zwraca się uwagę na dom pp. Steindecker et Comp. w Hamburgu, którego anons umieszczony w dzisiejszym numerze. Dom ten wyszczególniający się punktualnością, wypłacił w przeszłém ciągnieniu główne wygrane.

Treść pism czasowych literackich.

Czasopismo poświęcone prawu i umiejętnościom politycznym za miesiąc: styczeń, luty i marzec, zawiera: „Równość w obliczu prawa wyrzeczona w ustawie zasadniczéj z d. 21 grudnia 1868“ p. Józefa Louis. O urządzeniu sądów powiatowych w Galicji, p. dra Stan. Madejskiego. — Nekrolog §. 998 ust. cyw. p. dra Leona Madejskiego. — Stanowisko państwa w obec kolei żelaznych, p. dra Mieczysława Bochenka. — Uwagi sądowo-lekarskie nad 8mym listem Juniusza. napisał dr Leon Blumenstock. — Dra Leona Blumenstocka rozprawę: „O badaniu stanu umysłowego na podstawie obecnych pojęć psychiatrycznych“ ocenił dr. J. Warszauer.

Czasopismo to wychodzi w zeszytach ćwierćrocznych i obejmuje 24 ark. druku. Prenumerata w Krakowie rocznie wynosi 4 fl. — z przesyłką w Austrji 4 fl. 40 ct. rocznie.

— Bluszczu Nr. 12 wyszedł z druku i zawiera: Przegląd, przez W. Szymanowskiego. — Z kwestji kobiecéj (dokończ.).— „Czy mu się powiodło?“ powieść Kimbala (przekład z angielskiego, ciąg dalszy) — Przegląd teatralny. — „Wacław z Potoka Potocki,“ przez Kazimierza Kaszewskiego Kronika lwowska.— Paryzkie nowiny (dokończenie). — Od wydawcy. — Dodatek.

— Przegląd katolicki Nr. 12 zawiera: „Izajasz“ (dalszy ciąg). — Kronika rodzinna (dokończenie).— Korespondencja z djecezji kujawsko-kaliskiéj (dalszy ciąg). — Kronika kościelna. — Bibliografia. —

Koleje żelazne.

Ministerjum handlu udzieliło koncesję przedsiębiorcy Izydorowi Cohnowi we Lwowie na wykonanie technicznych robót przygotowawczych pod koléj żelazną wychodzącą ze stacji Przeworsk w prostéj linii do granicy ku Sandomierzowi, oraz delegowanemu do Rady państwa Ludwikowi Sternstein Helzlowi łącznie z posłem na sejm krajowy Ludwikiem Skrzyńskim, członkiem Wydziału krajowego Maurycym Kraińskim i dyrektorem fili banku anglo-austr. Edwardem Simonem, na przedsiębranie przygotowawczych robót technicznych pod koléj żelazną od Rzeszowa przez Kolbuszową do granicy Królestwa Polskiego między Nadbrzeziem, Tarnobrzegiem, lub Baranowem.

Wiadomości urzędowe.

Dnia 15go kwietnia b. r. odbędzie się w Wiedniu 19te losowanie obligacji wydanych za akcje pierwotne kolei krak. górnoszląskiéj i 20 losowanie akcji z prawem pierwszeństwa téjże kolei.

Ministerjum spraw wewn. zawiadamia, ze na rok szkolny 1869/70 jest do obsadzenia pięć miejsc funduszowych galicyjskich.

Nowe szkółki ludowe.

Gmina Rozwienice w pow. Jarosławskim obowiązała się wystawić własną szkołę, płacić nauczyciela 105 złr, rocznie, dawać 4 korce zboża, 3 sągi drzewa i 7 fl. rocznie na potrzeby szkolne.

— Rownież gmina Niżbork w pow. Husiatyńskim obowiązała się wystawić dom szkolny, płacić 200 fl. nauczycielowi i 8 fl. na potrzeby szkolne, oraz oddać ogród na użytek nauczyciela.

Obiedwie gminy zastrzegły sobie prawo przedstawiania nauczyciela.

Licytacje:

Sąd pow. w Rudkach w dniach 22 kw. i 20 maja b. r. sprzedaje realność tamże pod l. 4 położoną, oszacowaną na 892 fl.

— Sąd obw. w Stanisławowie w dniach 29 kwietnia i 31 maja sprzedaje realność tamże, pod l. 196¾ położoną, na 305 fl. 58½ cent. oszacowaną.

Losowanie.

Przy losowaniu wygranych pożyczki loteryjnej z r. 1854 wyciągnięto dnia 1. b. m. następujące serje:

Nr. 69, 92, 209, 228, 322, 710, 915, 1367, 1489, 1642, 1651, 2427, 2624, 2740, 2842, 2852, 2955, 3064, 3102, 3175, 3292, 3662, 3831, i 3865.

Główna wygrana (140.000 złr.) padła na serję 2740, nr. 49, druga wygrana (20,000) złr. na serję 1642, nr. 38.

Na wszystkie inne w powyższych 24 wylosowanych serjach zawarte 1198 numerów wygrywających przypada, najmniejsza wygrana po 300 złr. m. k.

Przy losowaniu **losów kredytowych** na d. 1. b. m. w Wiedniu wyciągnięto następujących 16 serji: nr. 67, 547, 596, 930, 1238, 1575, 1918, 2061, 2371, 2955, 3486, 3597, 3796, 3825, 3895, i 3965. W tych serjach padła główna wygrana **200,000** złr. na serję 3965 nr. 32, 40,000 złr. na serję 930 nr. 54. a 20,000 złr. na serję 547 nr. 48; po 5000 złr. wygrywają ser. 596 nr. 3 i s. 2955 nr. 29; po 2500 złr. wygr. s. 1575 nr. 22 i s. 3796 n. 1; po 1500 złr. wygr. s. 2371 nr. 68, s. 2955 n. 98 i s. 3486 n. 53; po 1000 złr. s. 547 n. 1, s. 2371 n. 82 i s. 3597 nr. 17; po 400 złr. wygr. s. 67 n. 41, 43, 78, 79, i 82, s. 547 n. 41 i 52, s. 596 n. 12, 17, 36, 46, 47, 64, i 96, s. 930 n. 43, s. 1238. n. 15. s. 1918 n. 7, 21, 45 i 84, s. 2061 n. 35 i 81, s. 2371 n. 88 i 99, s. 2955 n. 32, s. 3597 n. 3, 27, 57, 63 i 93, s. 3825 n. 22 i 40 s. 3895 n. 1 i 64, s. 3965 n. 8, 21 i 71. Na wszystkie inne w tych serjach zawarte numera przypada najmniejsza wygrana po 170 złr.

Przy ciągnieniu losów Rudolfa wyszły następujące serje: Nr. 78, 133, 162, 240, 467, 932, 971, 979, 1059, 1101, 1269 1530, 1568, 1689, 2023, 2031, 2126, 2236, 2495, 2658, 2745, 3060, 3150, 3217, 3423, 3458 i 3953. W tych 27 serjach padła główna wygrana **20,000** złr. na ser. 2023 nr. 17; **4,000** złr. na ser. 240 nr. 24; 2,000 złr. na ser. 1059. nr. 45; po 400 złr. ser. 971 nr. 35 i ser. 3217 nr. 36; po 250 złr. ser 1689 nr. 11, ser. 3150 nr. 8 i ser. 3458 nr. 22; po 100 złr. ser. 133 nr. 22, ser. 932 nr. 5, ser. 1101 nr. 23. ser. 1689 nr. 23 i ser 3150 nr. 22; po 50 złr. ser. 78, nr. 20 ser. ser. 133 nr. 16 i 43, ser. 979 nr. 42, ser. 1269 nr. 40, ser. 1530 nr. 42. ser. 1568 nr. 12 i 40, ser. 2126 nr. 8, 30 i 40 i ser 3423 nr. 14; po 30 złr. ser. 78 nr. 34. ser. 162. nr. 48, ser. 932 nr. 31 ser. 971 nr. 37, ser. 979 nr. 26, ser. 1101 nr. 10, ser. 1530 nr. 4, 9 i 26, ser. 1568 nr. 18, ser. 1689 nr. 1 i 15, ser. 2236 nr. 45. ser. 2495 nr. 15 i 21, ser. 2658 nr. 40, ser. 3060 nr. 45. ser. 3150 nr. 12. ser. 3423, nr. 2, 28, 35 i 43, ser. 3458. nr. 14. i ser. 3953 nr. 17 i 36. Na wszystkie inne numera przypada po 12 złr. w. a.

Korespondencja Administracji „Kraju“

Panu Wład. K. w Belgradzie. — Dziennik wysyłamy codziennie. Nieregularne i opóźnione dochodzenie dziennika, nie naszą ale poczt jest winą.

Inseraty.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. — W drukarni Karola Budweisera.